

Nr 2 (77)
2019



ISSN 1732-1069

CZASOPISMO LITERACKIE

PEGAZ LUBUSKI



WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM

W TYM NUMERZE: O PISARZACH POLSKICH I NIEMIECKICH * XXXII WALNY ZJAZD ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH, O LITERACKIM ARCHIWUM ZDZISŁAWA MORAWSKIEGO * FESTIWAL POETYCKI „FURMANKA 2019” * WIERSZE: JOLANTY KARASIŃSKIEJ, ANNY DOMINIĄK, JERZEGO HAJDUGI, IRENY ZIELIŃSKIEJ, I.K. SZMIDTA, K. FURMANA, MARKA LOBO WOJCIECHOWSKIEGO I JERZEGO STASIEWICZA * PROZA: CZESŁAWA SOBKOWIAKA, MACIEJA DUDZIAKA * RECENZJE I OMÓWIENIA NOWYCH KSIĄŻEK LUBUSKICH * DUŻO WIADOMOŚCI KULTURALNYCH, KRONIKA WYDARZEŃ EWY RUTKOWSKIEJ I NA DWÓCH OSTATNICH STRONACH SATYRA – AFORYZMY GROSSA, BALLADA O MONIUSZCE HALINY BOHUTY-STAPEL ORAZ WIERSZE FERDYNANDA GŁÓDZIKA I PARODIA LITERACKA MARKA LOBO WOJCIECHOWSKIEGO.

Marek Lobo Wojciechowski

Cóż o niebie? Nic,
czego nie widać
Kwaśne deszcze, słońca
wilgoć w kącikach ust.
W pół ruchu wstrzymana
wiara, w pół słowa modlitwa

Jezioro z odbitymi chmurami –
przedsionek piekła, mała sylwetka
wrywa światu rybę. Łuska łuska
jak srebrzone szaty. *Wróć, wróć,*
wzywają gipsowi święci.
Czasem błysnie coś w głębi.
mrugnie ginąca gwiazda

Przestrzeń w milczeniu rozpełza się
poza swoje granice, idąc brzegiem
depczemy zeszcłte skorupy, pyłki
wśród pyłu.



Jerzy Alski ZNAKI

Teraz już mogę zacząć pisać. Chyba, bo ciągle nie jestem pewny. Iluminacja, że muszę to albo coś podobnego – bo nie wiem jeszcze, co to będzie – napisać, nadeszła w dzień pożaru – dzień, w którym spłonęła katedra. Około dziewiętnastej pojawiły się pierwsze obrazy i od początku były to znaki, nawet poczynania paryskich pompierów – wyglądające na niemrawe – też były znakiem. Później pojąłem, że rachitycznymi jawiły się one wobec ogromu budowli, w rzeczywistości musiały być wręcz heroiczne – skoro tyle ocalało. Ale wówczas byłem zdominowany przez poczucie znaku.

W nocy pojawiła się wiadomość, że płonie meczet Al-Aksa w Jerozolimie. Nad pogorzelijskim paryskiej Notre Dame uniosły się płomienie jerozolimskiego meczetu, a następnego dnia media doniosły, że w Akropol uderzył piorun.

Jest to egzaltowane, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Natomiast... Trzeba mi zacząć jeszcze inaczej. Spróbuję.

Poczucie duchowości jest człowiekowi właściwe i niezależnie od tego, czy jest też cechą innych stworzeń, tutaj mam na myśli tylko człowieka. Poprzez poczucie duchowości staram się rozumieć coś podobnego do metafizyki, tak jak rozumiał metafizykę Arystoteles – jest to to coś, co jest poza fizyką, czego fizyka nie obejmuje i przede wszystkim dlatego, że narzędzia, mogące być pomocnymi do jej badania, albo nie istnieją, albo są niepewne. Być może wywodzi się to z pragnienia niesamotności, jakie odczuwają nasze wewnętrzne przeżycia – samotne do szczętu, bo w swych najgłębszych pokładach niemożliwe do wyrażenia. Nie ma takiego języka. Posiedliśmy przyjaźń i miłość – potrafimy je wyrażać, słowem i gestem, potrafimy je ocalić, a przynajmniej dążyć do ich ocalenia. Posiedliśmy niechęć i nienawiść – te również potrafimy zapamiętać, odziać w słowa i wypowiedzieć. Poczucie duchowości jest zupełnie czymś innym – i być może jest jedynym, co nas wyróżnia. Dlatego właśnie, że

cd. na str. 2



OD RED. NACZ.

Przesilenie*)

Ufff... wreszcie mam, co lubię – prawdziwe lato i to u siebie w domu, na lotnisku w Lubniewicach i w ogrodzie. Nie muszę gonić za nim po kontynentach, plażach śródziemnomorskich, by pływać w ciepłych morzach i po wyjściu z wody nie szczerkać z zimna, chroniąc wymoczoną skórę we frottowych szlafrokach. Na środku małej plaży wspomnianego lotniska, której już nie ma, bo nowy jej właściciel zmienił ją w plażę kurortową, stało wielkie drzewo. Latem na jego sękach wisiał często mój szlafrok, w którym od przesilenia prawie codziennie paradowałem te 200 metrów do lustra jeziora Lubiąż. Tak, od przesilenia, a ściślej po wiankach i Janie, który święcił wodę, by pływakom była przyjazna. I była, bo utonąć można na przestrzeni kilkudziesięciu lat na palcach jednej ręki policzyć. I ja też nie utonałem, ale miałem ku temu niezłe kwalifikacje w postaci tzw. „zółtego czepka” pozwalającego przemieszczać się pływakom po specjalnych egzaminach WOPR na niestrzeżonych wodach. Toteż gdy po przesileniu nabierałem trochę więcej wigoru, pływałem sobie na drugi brzeg jeziora, na półwysep Stilonu i z powrotem. Oczywiście nie o każdej porze dnia, bo od pewnego czasu namnożyło się na wodzie uprawiaczy szybkich ślizgów. I nie wiadomo, w jakim oni stanie trzeźwości zasiadają za sterem. Totalnie pijani mężczyźni w ubiegłe wakacje wsiedli na łódkę i wypłynęli na jezioro Lubiąż. Gdyby nie ratownicy WOPR, obydwaj poszliby na dno. Gdy wyciągnęli ich na brzeg, mieli nawet problemy, by się wysławić. Warunek trzeźwości muszą także spełniać pływacy.

Zebrało mi się na te osobiste zwierzenia pod wpływem komunikatów GUS-u, że jeszcze przed letnim przesileniem w czerwcu utonęło 90 osób. I tu muszę wytłumaczyć decyzję o wprowadzeniu na pegazowe łamy (s. 9 i 10) skanów maszynopisu fragmentu niedrukowanej powieści Z. Morawskiego pt. „Droga do Anity”, o której w wywiadzie Krystyna Kamińska opowiada Grażynie Kostkiewicz-Górskiej. Skany sześciu stron są warte wysiłku przeczytania, choćby ze szkłem powiększającym, bo ich treść jest jedną z najdramatyczniejszych scen w całej twórczości Morawskiego. Bohater powieści jest dobrym pływakiem, ale okoliczności omal nie spowodowały jego śmierci.

Nowa prywatna, ale na razie bezpłatna, plaża nad jeziorem Lubiąż, wyposażona w plażowe kosze i leżaki (też bezpłatne), w sferę zjeżdżalni i pałaców dmuchanych dla dzieci, spowodowała, że na mojej 200-metrowej ścieżce do jeziora ruch teraz jak na Marszałkowskiej. A na jej poboczu, prawie w lesie – salon samochodowy najnowszych i najmodniejszych marek. Jak ja teraz bezpiecznie mam na nią wejść w swoim szlafroku frotté? W szafie wisi od lat nieużywany smoking (frak już oddałem do magazynu kostiumów Teatru Osterwy) – niestety na tej nowoczesnej, w pełni wyposażonej – nawet w restaurację – plaży nie ma jeszcze przebieralni. Pozostaje więc jednak szlafrok.

*) *Przesilenie letnie na półkuli północnej – przesilenie czerwcowe, moment maksymalnego wychylenia osi obrotu Ziemi w kierunku Słońca, gdy biegun północny jest bliżej Słońca niż południowy: Słońce w tym dniu góruje w zenicie na szerokości zwrótnika Raka. (wikipedia)*

Ireneusz K. Szmidt

JERZY ALSKI



cd. ze str. 1

jest nami samymi, jest każdym z nas, jest istotą podmiotu, jaki stanowimy dla samych siebie – jest nieopisywalne. Jest właściwością nas samych, a tym samym rzeczą niemożliwą do zaobserwowania. Obserwacja wymaga przedmiotu obserwacji, a istnieje jedynie podmiot – my. Podmiot nie stanie się przedmiotem – jest inną kategorią, a jeśli obecną unikalnie – podmiotem właśnie, jedynym takim, to jest kategorią niemożliwą do odczytania. Próby? Jacopo Tintoretto, Ludwig van Beethoven, Samuel Beckett... być może z tego powodu powstała sztuka. Altamira byłaby pewnym wzorcem – jak Sévres. Bo Sévres jest miarą niemożności określenia – można tylko przedstawić wzorzec. Wzorcem duchowości na teraz niech będzie płonąca Notre Dame, Al-Aksa w ogniu, Akropol dźgnięty piorunem. Wzorcem – bo definicji nie ma.

Z istoty swojej jestem agnostykiem. Czy istnieje Bóg? Zapewne tak, natomiast niemożliwe jest powzięcie wiedzy czy jest, kim, czy też czym jest, a też kim, czy też czym nie jest. Przyjęcie, że Bóg jest, jest tak samo uprawnione, jak przyjęcie, że Bóg nie jest. Zatem jest uprawnione. Uprawnienie to jest wewnętrzne dla każdego z nas i jest innej natury aniżeli drugi człon: kim Bóg jest, bądź nie jest, a to z powodu konieczności uzewnętrznienia – uprzedmiotowienia metafizycznego, podmiotowego poczucia duchowości. To jest – jak rozważaliśmy poprzednio – niemożliwe. Natomiast możliwe jest – też zgodnie z poprzednim rozważaniem – przedstawienie wzorca. To właśnie czynią religie. Bóg Izraela, Bóg Ojciec, Allah, Ahura Mazda, Budda, Zeus – to wzorce przedstawiające Boga, będącego zewnętrzną reprezentacją naszej wewnętrznej, osobowej metafizyki. Tej metafizyki, która odczyta dwa pożary i piorun nie inaczej jak znaki.

Czego znaki? Czy sygnał na upadek ludzi przez Boga dany? Czy znak na błędną drogę? Czy przypomnienie od Boga o tym, że On istnieje, On – metafizyka każdego z nas? Czy jest to sygnał, że Bóg odchodzi i zostawia nas z nami samymi – uznaje, że jest niepotrzebny albo bezsilny? Albo, że my jesteśmy już niepotrzebni, albowiem bezsilni? Bezsilni wobec piekła bliźnich, jakiego ocean rozpościera się wśród warownych wysp dobrostanu i zadowolenia? Bliźnich – co zdumiewające – daleko bardziej szczęśliwych niż my na wyspach, bo szczęśliwych dlatego, że żyją, że udaje im się przeżyć i zobaczyć znowu swoje umorusane, radosne dziecko, swoją matkę, z szorstkim uśmiechem stojącą przy kuchni, wreszcie samych siebie – przepojonych szczęściem spojrzenia na kochane i kochanych? Bo jest ono ciągle dane? Czy Bóg niszczy swoje siedziby, porzuca związki z nami, uznaje nas za straconych, oczekuje ludzi z oceanu, którym to my przecież gotujemy kolejne i kolejne nieszczęścia? Kolejne apokalipsy?

Znaki, przez które Bóg uderza w samego siebie czy też w nas, mogą być tego świadectwem. Moje wewnętrzne poczucie tożsamości z boskością, moja iskra boża być może właśnie gaśnie. Poczucie szczęścia, euforii, współistnienia ze światem, wtopienia się we wszystkie jego przejawy gaśnie przywalone wyrwanym, wydartym światu poczuciem przyjemności. Tsunami jest zupełnie czymś innym aniżeli sztuczna fala w basenie, podobnie okrzyk wzywający przyjaciela nie jest tożsamy sięgnięciu po smartfon z zamiarem wybrania jego numeru i tę właśnie różnicę poczułem niesłuchanie wyraźnie, patrząc na płomienie, dowiadując się o piorunie. Dlaczego?

To właśnie jest niesłuchanie trudne do wyjaśnienia i nie chodzi o religijność, poczucie przynależności, wiarę w jedno, ukonkretyzowanego we wzorcu Boga. To coś jest w nas wewnętrzne i nieopisywalne – jest samotną podmiotowością



każdego z nas i to właśnie próbowałem oddać w pierwszej części. Jeśli można opisać naszą nieopisywalną, nieprzekazywalną nikomu istotę – właśnie agnostyczną, niepoznawalną. Noc jest określoną porą doby, świecą gwiazdy, chłodny wiatr porusza gałęziami drzew, słysząc poszumy i szelesty, być może sowę, być może wilka. Suma tych spostrzeżeń składa się na pojęcie nocy i tak rozumieć będzie to pojęcie ktoś, kto usłyszy słowo „noc” wypowiedziane przez kogoś drugiego. Ale przenigdy nie przeżyje w nim tej nocy – w nim, przejętym, przepojonym cudownością i grozą nocy, sowy, wilka, przepojonym metaforą niezgłębianej tajemnicy granatowego mroku i granatowej przejrzystości, ciemnej świetlistości świata od zmroku do świtu. Spotkanie, zespolenie opozycji – i niemetaforicznych – możliwe jest tylko w najgłębszym wnętrzu każdego z nas i jest nieprzekładalne. Na żadne słowa, na żaden obraz, na żaden śpiew – bo jest nami samymi, jest składową istnienia nas, podobnie jak oddychanie. Można opowiedzieć o duszności, ale o oddechu nie. Być może dlatego tę prawdę z głębi można przekazać metaforą oddechu właśnie, zamknięcia oczu, niekiedy pocałunku. Inaczej nie – trzeba tworzyć wzorce.

W świecie współcześnie otaczającym nas potrzeba lotnisk, hoteli, wysp, plaż, ruin – z naszymi rozwrzeszczanymi utensyliami idziemy przez świat, rozsiewając wokół siebie miliony odpadków, niczym jumbo-jety pozostawiając za sobą smugi kondensacyjne, lepką mgłą ułudy coraz bardziej przesłaniające czysty, błękitny świat. Czy nasz świat jest w ogóle jeszcze jakimś światem. Czy w smartfonie i laptopie jest jakiś program obejmujący cokolwiek poza przyjemnością? Zachwyty, na przykład? Albo grozę?

Głębia nas samych mieszka w nas samych i być może bliżej Boga są ci wynurzający się z ruin Damaszku aniżeli my, którzy tak naprawdę nic dla nich nie zrobiliśmy dobrego. Ich katedry spłonęły doszczętnie, a w ich twarzach nadal widać i zachwyty, i grozę. Notre Dame, Al-Aksa i Akropol to donośne znaki, a nawet już o nich nie pamiętamy. Poczucie duchowości – mogą spłonąć wszystkie katedry, a ono i tak pozostanie. Albo – obejrzymy relację z pożaru Notre Dame, przełączymy na turniej tenisa, a potem wycofamy rezerwację na wycieczkę do Paryża. Skoro katedra spłonęła? Po co zresztą jechać do Paryża, na Krete też są jakieś ruiny, a pogoda o ileż lepsza.

Czy możemy żyć bez duchowości? Nie wiem, ale wolę zdarzenia być może przypadkowe rozumieć jako znaki. Aby nie stracić tego czegoś, co jest we mnie nieopisywalne i najważniejsze

Alski

NA SWOJE IMIENINY

Don Kichot II

*Ciałem podobny do mnie
szedł bezdomny
bez szkapę
bez tarczy
bezbronny*

*Zdradził go wierny Sancho
odeszła Dulcinea
Rosynant życie w rzeźni skończył
skrzydła wiatraków z aluminium
niebosiężne
Otartł łzę...*

*Idzie przed siebie
pustym traktem
wiatr popiół ze spalonej ziemi
spod nóg mu zrywa
młynka kręci
energię trwoni
w pustym polu
rolnik wypala suchą trawę
Otartł łzę...*

*Idzie powoli
przed nim dym
a w dymie serce gorejące
ze szczęścia prawie nie oszalał
rozwarł ramiona skoczył i...
wbił się jak kopia
raz ostatni
w odbite w szybie auta
Słońce.*



8 czerwca w warszawskim Domu Literatury odbył się XXXII Walny Zjazd Związku Literatów Polskich, organizacji skupiającej w 21 oddziałach blisko 1000 członków.

Delegaci ocenili działalność Związku w minionej, czteroletniej kadencji i nakreślili plany działania na następną, a wśród nich na obchody 200. rocznicy urodzin Cypriana Norwida przypadającej na rok 2021. Zjazd wybrał prezesa ZLP, którym został (na piątą kadencję) Marek Wawrzekiewicz, uzyskując 96 głosów przy 15 głosach jego kontrkandydata D.T. Lebiody.

Następnego dnia odbyło się pierwsze posiedzenie nowo wybranego Zarządu Głównego, na którym dokonano wyboru Prezydium. Wiceprezesami ZG ZLP są Zbigniew Gordziej, Zbigniew Milewski, Grzegorz Wiśniewski i Andrzej Żor. Sekretarzem generalnym został Jan Cichocki, skarbnikiem Aldona Borowicz, a przewodniczącym Komisji Kwalifikacyjnej Kazimierz Burnat. Skład prezydium uzupełniają Andrzej Walter i Andrzej Wołosewicz.

Zarząd powierzył sprawy socjalne Ewie Zeleń, statutowe Wojciechowi Parzyńskiemu, a medialne Kazimierzowi Kochońskiemu.

Zjazd odbył się niemal dokładnie w 99. rocznicę zjazdu założycielskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich.

* * *

BYŁEM DELEGATEM...

...więc kilka słów na ten temat.

Na Zjazd przyjeżdżają – jak zawsze – delegaci z oddziałów regionalnych. Przede wszystkim odbywa się podsumowanie minionej kadencji, ale – co ważniejsze – istotna jest debata: co zrobiliśmy, a czego nie, co trzeba poprawić i jakie najważniejsze zadania stoją przed Związkiem w nowej kadencji. Zawsze najbardziej frapujący jest wybór kolejnego Prezesa Zarządu Głównego ZLP.

Przypomnę, że ZLP ma sporą tradycję. Jego ojcem chrzestnym był Żeromski już w 1920 roku. Kolejni prezesi to znaczne nazwiska: Julian Przyboś, Leon Kruczkowski, Antoni Słonimski, Jan Józef Szczepański, Halina Auderska, Wojciech Żukrowski, a przede wszystkim przez prawie ćwierć wieku Jarosław Iwaszkiewicz. Dotychczas panujący prezes Marek Wawrzekiewicz królował nam już przez kilka kadencji. Objął tę funkcję po Piotrze Kuncewiczu w 2003 roku.

Obecnie ZLP posiada 21 oddziałów – razem około 1000 członków (niestety w minionej kadencji odeszło na zawsze wielu kolegów). Prezes omówił wydatki w mijającej kadencji. Podkreślił, że ZLP jest i chce być nadal związkiem apolitycznym.

Do wyboru nowego prezesa stanęły tylko dwie osoby: ponownie Marek Wawrzekiewicz oraz Dariusz Tomasz Lebioda. W głosowaniu Wawrzekiewicz dostał 96 głosów, a Lebioda 15. Skomentujcie sobie tę dysproporcję sami...

Jeszcze jedna ciekawostka: Wawrzekiewicz zaproponował sympatyczny projekt: w 200. rocznicę urodzin Norwida powinniśmy doprowadzić do postawienia w stolicy jego pomnika, co zresztą przyjęto z uznaniem. Ha, może się uda...

Tyle w wielkim, bardzo wielkim skrócie. XXXII Zjazd wykonał swoje powinności statutowe i od teraz wszystko będzie się toczyć tak jak zawsze, a na pewno nie gorzej niż dotychczas.



W kamienicy przy Placu Zamkowym mamy swoją siedzibę od zawsze. Obok, w tym samym gmachu, funkcjonuje SPP – Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Ten podział nie jest jednak czymś nieakceptowalnym. Niechaj pisarze skupiają się tam, gdzie chcą. Ostatecznie ważne, żeby literaci mieli swoje urzędy i aby one służyły literaturze. I abyśmy wszyscy cieszyli się wspólną, znakomitą biblioteką na ostatnim piętrze Domu Literatury. I hotelikiem, który przydaje się tu od dziesięcioleci nie tylko przyjezdnym pisarzom.

Leszek Żuliński

CZAS NA CYBERPRZESTRZEŃ

Kolejne wybory za nami. Szefem związku w randze prezesa pozostał Marek Wawrzekiewicz. I to jemu przypadnie w udziale wprowadzić Związek Literatów Polskich, w przyszłym roku, w kolejne stulecie.



Siedząc na sali obrad w Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu, kątem oka zerkałem na... Zygusia, jak moja śp. ciotka Krystyna – warszawianka, nazywała postawionego na kolumnie sięgającej nieba króla Zygmunta III Wazę. Chwilami bardziej niż na sali obrad chciało się być na Placu Zamkowym, skąd przez otwarte okna dochodziła muzyka i gwar turystów, a słońce wyostrzało kolory kamieniczek i dachów oraz mury obronne starej Warszawy.

Za oknami barwnie, w nudnej optycznie sali obrad... do bólu szaro. Wszystkie pomieszczenia Domu Literatury



smętne jak twarze przybyłych delegatów. Większość, jak i my delegaci gorzowscy w składzie: Ireneusz Krzysztof Szmidt – prezes, Krystyna Caban, Jerzy Gąsiorok i Roman Habdas – członkowie zarządu i komisji rewizyjnej, wyruszyła (z przesiadkami) do stolicy nocą. Wielu morzyła senność potęgowana panującym upałem.

Podobnie jak na poprzednich dwóch zjazdach, w których brałem udział, trudno mi było wyłowić spośród 114 uczestników delegatów młodych wiekiem. Związek starzeje się. Dał temu wyraz w krótkim wystąpieniu, w trakcie wolnych głosów, Paweł Soroka, który zachęcał do reaktywowania Kół Młodych Pisarzy, do docierania do młodych autorów ze środowisk studenckich. Chwilę później Soroce odpowiedział krakowianin prof. Ignacy Fiut, twierdząc: Koła Młodych Pisarzy nadal istnieją w poszczególnych oddziałach, tylko z biegiem czasu młodzi się gubią... i dalej: Młodych trzeba adoptować do naszych wymagań, pomagać w wydawaniu pierwszych tomików. Słyszając to, ukradkiem spojrzełem na Irka Szmidta, bo jako prezes właśnie tak działa, promując młodych w „Pegazie Lubuskim” i wydając debiutanckie tomiki. Z wystąpienia poety i krytyka spod Wawelu odnotowałem jeszcze odniesienie do pozycji piśmiennictwa w obecnym czasie: Literatura nie jest na marginesie, ona tylko zmieniła miejsce w cyberprzestrzeni i warto jej tam szukać. A Andrzej Walter z Gliwic dobitnie to potwierdził: Trzeba istnieć w sieci! I godząc się z kandydaturą Wawrzekiewicza na kolejną kadencję, dodał: Prezes nie jest od roboty! (...) Ma być rozpoznawalny i takim Wawrzekiewicz jest, bo pisarze, chcący istnieć, muszą istnieć w sieci!

Niewątpliwie w sieci istnieje także jedyny kontrkandydat do prezesury – Dariusz Tomasz Lebioda z Oddziału bydgosko-toruńskiego. Nie wiem, czy przed ośmioma laty Lebioda próbował kandydować na prezesa, ale na dwóch ostatnich zjazdach starał się bardzo. I zawsze z jednakowym skutkiem. Ponowna próba z soboty 8 czerwca znowu ów skutek potwierdziła. Pan profesor z Kujaw nie bardzo potrafi przekonywać głosujących i wyraźnie widać, jak ich traci z wyborów na wybory.

Pomimo zmęczenia starałem się wsłuchiwać w wypowiedzi obydwu oferujących się wyborcom kandydatów. Oj, nie szczędzili sobie, tak uważam, retorycznych chwytów i ambiwalentnych podchodów. Jeden jak i drugi w zaistniałym teatrum po-



lemiki używali ostrza języka. Przepraszam, ale mnie, zaledwie „kundla” w szeregu rasowych literatów, mierzyła ta „tatyka wyborcza”, tym bardziej że 15-letnią historię naszego Oddziału ZLP budowaliśmy w myśl przysłowia „zgoda buduje...”. I potwierdzam słowa **Bogusława Witkowskiego** z Kielc, który gorzko z mównicy wyznał: To były najbardziej burzliwe wybory, w jakich uczestniczyłem.

W przyszłym roku ZLP będzie obchodził sto lat istnienia. Po poprzednim wyborze na prezesa Marek Wawrzkiwicz oświadczył, że więcej kandydował nie będzie. Minęły cztery lata i słowa nie dotrzymał. Dobrze to czy źle? Myślę, że dobrze. Niech w nową dekadę Związek Literatów Polskich wchodzi ze starym prezesem. Rozpoznawalnym wśród swoich, w Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich, wśród niezrzeszonych, a bardzo znanych i czytanych, brylujących na krajowym rynku wydawniczym i przekładanych na języki obce. Wśród pisarzy, którym w głowie nie związki, a swoista wolność. W cyberprzestrzeni.

Roman Habdas

PS. Po wizycie w Warszawie martwię się jednym – wewnętrznym wyglądem Domu Literatury, któremu potrzeba świeżości farby. Nie godzi się, aby jubileuszowych gości krajowych i zagranicznych prosić w brudne progi. Czy nowo wybrany prezes i Zarząd Główny, którego członkiem jest także nasz prezes, **Ireneusz K. Szmidt**, poradzą sobie z tą pisaną kuznem na ścianach... prozą?



JERZY STASIEWICZ

Ukojenie

Świadkowie historii – kamienne mury
Słońce jak pogańska świeca
Ciężka wzmacnia strudzonego wędrowca
koi ból
Wiatr zaciera krople potu
zlizuje rany obnażone
dodając sił na dalszą wędrówkę

Dymem obrońców przeszyty
krwią poległych zboczony
szukam wodopoju tatarskiej studni – po krzyk...

Kłaniają się platany słońcu
jak braciszkiwie Czarnej Madonnie
Wiatrołomem, bezdomnym skrzydłem starca
próbującym zburzyć mury do fundamentów
ostatniego świadka
Jestem...

Duchowa ceremonia sadzenia drzewka oliwnego

Z tobą Leszku
sadzę oliwne drzewko pokoju

Łączę się duchowo
z tą małą ceremonią
w Ogrodzie Górskiego Wiatru

Niechaj ten krzew będzie
zaczynem zgody
Czy powstrzyma przelew krwi niewinnej?

Wędrując wzdłuż Dniestru
w snach widziałeś płonąca Ukrainę
Krzyczałeś spocony na mrozie
– Maty ratuj...

Z Małej Krowiej Góry
wzrokiem sięgasz Krymu
Tatarów pozdrawiasz
Prosisz by kosz oliwek
rodzinom poległych podarowali

23-24.03.2015



JERZY STASIEWICZ

Urodzony w 1968 roku w Miechowie (Małopolska). Poeta, prozaik, dramaturg. Oddany ratowaniu ginącej tradycji wsi polskiej, czemu daje wyraz w swej poezji. Autor tomików poezji: „Zapach mojej ziemi” (2002, Wrocław), „Szukam własnego cienia” (2005, Kraków), „Poezji tom III” (2009, Kraków), „Powróciłem” (2018, Kraków), dramatu „Pojednanie” (2005, Wrocław), opowieści „Własny kąt” (2011, Warszawa), a także „Po co komu krzyż” – poezja i dramat (2015, Warszawa).

W 2008 roku otrzymał z nominacji Ministra Kultury odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Uchonorowany nagrodą literacką Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Drukowany na Litwie, w Niemczech i w Czechach. Wraz z żoną Violetta gospodarz spotkań literackich „Z bitwą w tle” w Nysie. Członek Związku Literatów Polskich, Oddziału Wrocław.

Zdzisław Morawski, poeta, autorytet społeczny, człowiek ważny dla Gorzowa Wlkp. żył w latach 1926-1992. Pismem z 26 maja 2018 roku jego żona Maria Morawska przekazała Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim archiwum męża. 21 czerwca tego roku Maria Morawska zmarła. Archiwum Zdzisława Morawskiego Biblioteka przejęła w dwóch partiach: 20 czerwca w imieniu Marii Morawskiej pierwszą część archiwum przekazali jej krewni – Jolanta i Robert Czeszejko-Sochaccy, a drugą 29 października jego wnuk – Maciej Morawski.

Co zawiera archiwum Zdzisława Morawskiego?

Rozmowa z dr Krystyną Kamińską

Grażyna Kostkiewicz-Górska: – **Miałaś możliwość zapoznania się z tym archiwum. Co się nań składa?**

Krystyna Kamińska – Bardzo dużo teczek, w których są głównie maszynopisy prozatorskich utworów literackich. Stosunkowo skromna jest teka dotycząca wydawnictw i innych kwestii osobistych. Oddzielny zestaw stanowią wiersze, część ułożona w wydane tomiki, inne pochodzące z różnych etapów pracy nad nimi. Zdecydowana większość wierszy już jest opublikowana, ale powieści, utwory dramatyczne, słuchowiska czekają na decyzje w sprawie wydania.

– **Czy są także rękopisy?**

– Zachowały się bruliony w formacie A4. To „Zapiski codzienne”, czyli 31 tomów, w których autor notował zdarzenia i refleksje przez 14 i pół roku: od 31 grudnia 1971 do 30 czerwca 1985 roku. Spadkobiercy zdecydowali, że „Zapiski” jeszcze nie są przeznaczone do opublikowania.

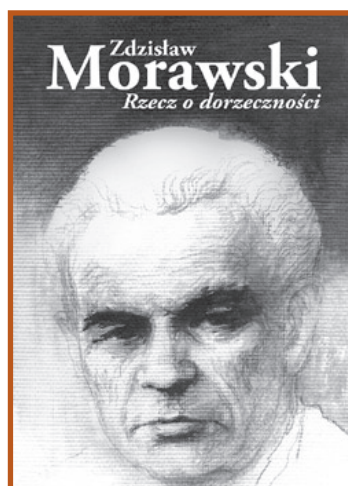
– **Ile utworów przeczytałaś?**

– Trudno na to pytanie odpowiedzieć jedną liczbą, bo Zdzisław Morawski był bardzo pracowitym człowiekiem. W archiwum znajduje się 12 powieści, z tym że niektóre są wersjami wcześniejszych, a więc jak liczyć? Preczytałam 83 opowiadania, 20 sztuk teatralnych, 10 słuchowisk, także szkice fabuły filmów, zanotowane luźne pomysły itp. Jeśli przyjąć, że powieść liczy przeciętnie 160 stron, sztuka teatralna 80, słuchowisko 25, a opowiadanie 10, to przeczytałam łącznie ponad 4500 stron maszynopisów.

Za życia autora ukazały się tylko dwie i pół powieści (druk jednej na łamach „Ziemi Gorzowskiej” został przerwany), opublikowano 20 opowiadań wyłącznie na łamach prasy, wystawiono sześć jego sztuk z trudną do ustalenia ilością prezentacji, pięć słuchowisk emitowało Radio Zielona Góra. Do powieści można dotrzeć najłatwiej, ale dużo trudu wymaga odszukanie opowiadań, a prezentacje teatralne lub radiowe są nie do odtworzenia. Można więc uznać, że prozatorski dorobek pisarza jest nieznany.

– **Jakie tematy zajmowały Zdzisława Morawskiego?**

– Na początku był to problem wrastania w nową polską rzeczywistość po 1945 roku, a podejmował go w kilku wersjach. Jak się wydaje, jako pierwsza powstała powieść „Dzień zaczyna się rano”, której bohaterem jest młody funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa, ale w maszynopisie znajduje się bardzo dużo poprawek, część napisana jest ręcznie, wyraźny brak zakończenia, co świadczy, że autor pomysł porzucił. Powieść pod tytułem „Bezimienni”



planowana była jako początek cyklu powieściowego „Oni wracają”, ale następnych części nie ma. Jednak ci sami bohaterowie i podobne wątki weszły do nowej wersji powieści, której autor nie dał tytułu, a zachowały się strony od 34 do 144. Pomysł z powieści przeniósł do form dramatycznych. Powstały sztuki: „Dom wśród sadów” (trzy akty), „Mariaż” (poetycka komedia w czterech aktach) i „Sezam” (utwór sceniczny w jednym akcie), wszystkie z podobnymi bohaterami i problemami. Punktem wyjścia we wszystkich wymienionych formach jest swobodne łąkowanie po świecie tuż po zakończeniu wojny przez bohaterów na początku nazywanych pseudonimami: Gwizdacz, Spryciarz, Filozof oraz Trzeci lub Mały, którzy w miarę stabilizacji otrzymują imiona własne. Każdy inaczej dorasta do swojego miejsca, ale ostateczny wniosek jest jeden: w czasie pokoju nie ma miejsca na szwendanie się po świecie, a trzeba pracować.

– **Czy Zdzisław Morawski zajmował się Gorzowem?**

– Tak, bardzo dużo utworów wyrasta z gorzowskiej rzeczywistości, choć autor nieczęsto nazywa miasto, w którym dzieje się akcja powieści lub opowiadań. Dla Morawskiego Gorzów był swoistym laboratorium problemów społecznych istotnych w jego czasach. Dwa okresy z życia miasta interesowały go szczególnie.

– **Pierwszy to...**

– Przełom lat 60. i 70. i życie inteligencji w mieście średniej wielkości. Rozpoczął od sztuki „Maria Preta”, wystawionej w 1971 roku w Teatrze „Wybrzeże” w Sopocie. Maria jest wybitną aktorką, która zdobyła sławę, ale właśnie postanowiła wrócić do swojego miasta i rodziny, bo jest chora i sądzi, że uzdrowi ją atmosfera zwykłego życia, towarzystwo ludzi, którym ufała w okresie wojny. Tymczasem zwykłe życie jest pełne konfliktów, o postawach z lat walki już zapomniano, teraz ważniejsza jest hierarchia towarzyska i oddziaływanie polityczne. Ten pomysł Zdzisław Morawski rozwijał w kilku powieściach, rozszerzając lub eliminując pewne wątki, zmieniając funkcję postaci, a nawet pozycję narratora. Jako pierwszą – moim zdaniem – napisał powieść pod tytułem „Miłość usunie tę żalobę” z szeroko rozwiniętym tematem Klubu Teatralnego, który przypomina klub działający w Gorzowie za dyrekcji w teatrze Ireny Byrskiej. W archiwum znajdują się jeszcze cztery wersje tej powieści, najczęściej bez dat ukończenia. „Kąpiel” wpłynęła do wydawnictwa w 1976 roku, ale w maszynopisie dużo późniejszych zmian, więc na pewno autor potem nad nim pracował. „Błąd wielkiej miłości” to kolejna wersja tego samego pomysłu z datą 1977 roku, także dużo poprawek. Następna, „Spowiedź komedianta” z datą na końcu: Gorzów 1978, bliska jest „Kąpeli”. Analiza kolej-



ności tych maszynopisów, przesłedzenie wprowadzanych przez autora zmian, wymaga dużego nakładu pracy.

– A drugi okres?

– To czas przemian po 1980 roku. Opisał je Morawski w powieści „Pałac ślubów”, w sztuce „Odwiedziny we Fryburgu” i w kilku opowiadaniach. Akcja „Pałacu ślubów” dzieje się od ok. 1968 do 1982 roku, ale głównie w latach 1980 i 1981, a więc ważnych nie tylko dla historii Gorzowa, lecz całej Polski. Głównym bohaterem i narratorem jest urzędnik z Urzędu Miasta, w latach 80. pierwszy sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej. Temat główny to relacje między miejską władzą a rodzącą się „Solidarnością”, potem wprowadzenie stanu wojennego, restrykcje w stosunku do oponentów, które wymierzać musi główny bohater. A wszystko opowiedziane z perspektywy sprawujących władzę, tyle że coraz słabszych, coraz bardziej przekonujących się do idei „Solidarności”. Na początku świetnie przedstawiona jest rzeczywistość urzędnicza, a przede wszystkim reakcja miejskich urzędników na tworzące się województwo, awanse ludzi z terenu i degradacja tych z miasta. Są w tej powieści świetne epizody, np. z nerwem opisany zjazd wyborczy miejskiej „Solidarności” albo pierwszy wyjazd głównego bohatera do Niemiec Zachodnich, a także kapitalnie przedstawione świniobicie w dniu 12 grudnia 1981 roku i powrót bohaterów tuż po wprowadzeniu stanu wojennego. Prawdziwe dylematy moralne przeżywa nasz bohater w zderzeniu z hasłami „Solidarności”. Po prostu buntuje się, gdy musi wymierzać kary za opór przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Wprawdzie w powieści nie pada nazwa Gorzowa jako miasta, ale cała akcja zbudowana jest z realiów, jakie tu miały miejsce. Dużo postaci było na pewno inspirowanych autentycznymi ludźmi ówczesnej władzy. Warto przymierzyć historię do literackiego obrazu z tej powieści.

„Odwiedziny we Fryburgu” to utwór dramatyczny w dwóch aktach, ale temat bardziej by się nadawał na powieść. Akcja dzieje się wśród polskich emigrantów w RFN. Jedni osiedli tam wcześniej, inni chcą zrobić to teraz, czyli w latach 80. Dużo o smutnej konieczności poniżenia siebie dla przyszłego dobrobytu. Teraz to już temat historyczny, epizod z polskich dziejów współczesnych, ale w latach 80. tymi problemami żyli niemal wszyscy.

Opowiadanie pt. „Partia z panem Genschke” na pewno zrodziło się z autentycznych kontaktów autora z przedstawicielem landsberczyków, Hansem Beske, jako że na przełomie lat 80. i 90. zaczęto nawiązywać współpracę między dawnymi i obecnymi mieszkańcami Gorzowa.

– Inne opowiadania dotyczą także podobnych spraw?

– Opowiadania pochodzą przede wszystkim z lat 70. i można je podzielić na dwie części: serio i satyryczne. Jednak niezależnie od przyjętego tonu interesowały Morawskiego przede wszystkim problemy moralne: ta wąska linia, w której normy prawne dopuszczają jakiś czyn, a normy moralne nie. Albo postawa bohatera dla jednych do zaakceptowania, a dla innych już naganna. Albo konieczność wymierzenia kary za czyn, który w zasadzie powinien być godzien pochwały. Duże wątpliwości autora wynikały z tzw. moralności socjalistycznej. Zdzisław Morawski bardzo lubił swego rodzaju przewrotność, niejednoznaczność, nawet szyderczy uśmiech. Taka postawa często wyziera z jego opowiadań. Choć wyrastają one z tamtych realiów, wiele podejmuje problemy uniwersalne, ważne także dla nas w całym przecież innej rzeczywistości gospodarczej i politycznej.

– A więc uważasz, że warte są opublikowania?

– Dotykasz istotnego problemu: co dalej z archiwum Zdzisława Morawskiego. Moim zdaniem jest ono okazją do przybliżenia współ-

czesnym mieszkańcom Gorzowa postaci ważnej nie tylko dla lokalnej literatury. Już ukazała się pierwsza powieść z tego archiwum pt. „**Każdy miał wakacje**” wydana dzięki finansowemu wsparciu Urzędu Miasta i Gminy w Strzelcach Krajeńskich, a to dlatego, że jej akcja dzieje się na Długim w latach 60., czyli na początku istnienia tego ośrodka wypoczynkowego.

Na pewno trzeba wydać „Pałac ślubów”, bo to ważna powieść dla historii Gorzowa. Spośród

blisko stu opowiadań bez trudu można wybrać te, które ciągle są interesujące i mają wartość literacką. O ile w Strzelcach szybko znalazł się pieniądze na druk, o tyle w Gorzowie, niestety, nie widzę zainteresowanych publikacją książek Zdzisława Morawskiego.

– Co jeszcze – twoim zdaniem – należy zrobić?

– Całe archiwum Zdzisława Morawskiego to kapitalne źródło wiedzy o Gorzowie z lat minionych i w ogóle o pomijanych dziś wstydliwie latach PRL-u. Nie wiem, czy „Zapiski codzienne” w całości są godne druku, ale na pewno mogą stanowić znakomite źródło wiedzy o naszej przeszłości. Na ich podstawie będzie można zbadać relacje między tekstami literackimi a dziennikiem. Większość maszynopisów nie jest datowana, więc dość trudno ustalić, kiedy autor pracował nad danym utworem. Jestem przekonana, że w „Zapiskach” można znaleźć informacje na ten temat lub wskazać związki między obserwacjami lub przemyśleniami autora a utworem. Trzeba je jednak wcześniej naukowo opracować, co jest zadaniem trudnym, bo wymaga szerokiej wiedzy o życiu miasta i świata. I jest to robota na parę lat. Ale jestem głęboko przekonana, że Miasto – w ramach np. stypendium – powinno o to zadbać.

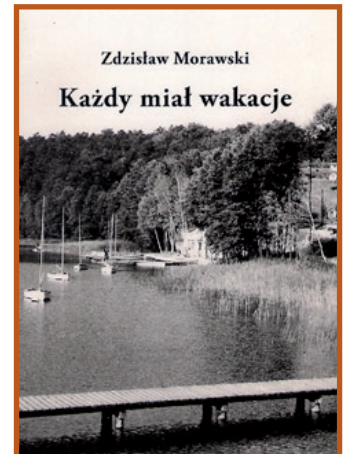
Wyobrażam sobie także łatwiejsze formy upowszechniania tych tekstów przez np. wieczory głośnego czytania sztuk albo opowiadań podczas cyklu literackich spotkań w bibliotece. Można jeszcze...

Nie mogę w tym względzie nakładać obowiązków na odpowiedzialnych za gorzowską kulturę i za kultywowanie wiedzy o przeszłości. Najgorzej by się stało, gdyby archiwum Zdzisława Morawskiego zostało zamknięte na następne lata, a jego dorobek literacki zapomniany.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozm. Grażyna Kostkiewicz-Górska

Powieść pt. „Droga do Anity” Zdzisław Morawski ukończył w grudniu 1960 roku, a więc jest to jedna z wczesnych jego prób prozatorskich. Recenzent Janusz Słowiński uznał, że autor „nie domyślił koncepcji, która miała organizować jego utwór”. Fabuła jest mocno skomplikowana, a mało wiarygodna i pewnie dlatego powieść nie doczekała się druku. Ale jest w niej fragment znakomity. Dwaj główni bohaterowie, dziennikarz z Warszawy i nauczyciel z prowincjonalnego miasta, skłócenie ze sobą, znaleźli się w miejscowości wypoczynkowej bardzo podobnej do Lubniewic. Tam nad jeziorem rozszalała się burza. Nauczyciel, zbuntowany na cały świat, postanawia sprzeciwić się nawet żywiołowi, czyli wodzie, burzy i ulewie. Co było dalej – przeczytajcie, jeśli się da, na skanach archiwalnego maszynopisu. Na wakacyjną kanikulę jak znalazł.



- 74 -

Śmiałem się razem ze wszystkimi. Po raz pierwszy od wielu lat serdecznym śmiechem.

XIX

Obudził się w nocy. Tej samej nocy, kiedy stałem przy oknie wpatrzony w burzę. Nie mógł zasnąć, przewracał się z boku na bok i sądził, że przebudzenie jest wynikiem spraw i myśli, które doczyły się na niego od dłuższego czasu. Wstał i poszedł na brzeg jeziora. Przez chwilę patrzył na sine laniają blachę wody. Patrzył w nią tak mocno, że nozys obraz przenikał go do głębi. Podeszedł do brzegu i stwierdził że woda jest ciepła. Pomyślał, że trzeba zmyć to, co przeszkadza w spokojnym śnie. Wszedł do jeziora i po kilku krokach popłynął. Spokojnie poruszał rękami. Nawykami pływaka harmonizował pracę rąk nóg i oddechu. Płynąc obserwował siebie płynącego. Czuł jak ślizga się po wodzie, jak ją przenika zawieszony pomiędzy niebem a ziemią. Był omotany przez przyjemny chłód, który pracował razem z nim unosząc go na sobie. Od czasu do czasu zanurzał twarz i parował w wodę, lub przekręcał się na grzbiet, na bok, znów na brzuch. Powtarzał igraszki czasem spoglądając w niebo. Potem położył się na grzbiecie i patrzył w nabity gwiazdami firmament, zaledwie ruszając rękami i nogami. Nie czuł zmęczenia, tylko przyjemnie rozłożone w całym ciele ciepło.

Kiedy słuchałem opowiadania, mimo woli przypominałem sobie moje igraszki. Robiłem je bardzo często tyle razy ile razy się kąpałem. Podobnie jak on odczuwałem przyjemność w poruszaniu się w wodzie. Tę dziedzinę sportu szczególnie lubiłem, gdyż w czasie pływania człowiek jest szczególnie opięty przez wodę, może igrać, ale równocześnie musi pamiętać o całym szeregu czynności organicznych, które gwarantu-

Spejrzał w kierunku gdzie brząkić powinna być wyspa, ale przez dużą falę nic nie dostrzegł. Pomyślał, że pomylił kierunek, że wyspa znajduje się w drugiej stronie i popłynął przeciw podnoszącej się z każdą minutą fali. Wraz czuł się zmęczony. Usiłował płynąć spokojniej. Fala rosła. Siekł deszcz. Pioruny waliły jeden za drugim. Początkowo z każdą błyskawicą podnosił głowę, chociaż coś zobaczyć, jakiś widocznby punkt orientacyjny, do którego mógłby popłynąć, a teraz, oslepiiony bryzgami wody, ogłuszony jej ciągłymi uderzeniami płynął z włosami przyklepionymi do czoła i coraz ciężiej zapisał powietrze. Czuł, że w płucach gromadzi się tłoczony osad a ręce poruszały się machinalnie. Ciągnął je powoli, w każdy ruch wkładając ogromny wysiłek.

Czuł ciężkie uderzenie wodą na twarzy, na czole, fale rozbiły się o niego i nie wiedział, czy posuwa się naprzód, czy stoi w miejscu.

Czuł ciężkie uderzenia krwi do głowy i stłoczony pod osłodekami, zmęgający się ból.

Myśli jego pracowały intensywnie. Nie mógł powtórzyć czegoś ich krębowiska. Przyznał się do mnie, że jego myślenie było ogromnym wycołem strachu z jednej strony, a z drugiej strony, świadomością istnienia. Świadomością walki o rzecz najpierwszą, podstawową, o życie. Nie mógł powtórzyć co myślał tej nocy, ale jedną myśl pamiętał dokładnie. Musiała ona być dla niego przewodnią ideą, gdyż od chwili, kiedy pierwszy raz, prawie półświatem ją wykrztusił, stała się dla niego refrenem istnienia. Płynąc powtarzał w myśli: "Tłuką więc jestem". Powtarzał to zdanie z taką pasją jak modlitwę życia.

A ciemność była tak obecna jak woda: opięta go ze wszystkich stron.

Czuł się zduszony przez rzeczywistość, w jakiej się

ją, że w ostatecznym razie żywioł nie zapanuje nad pływakiem. On zdaje się zapomnieć o jednym.

A czasem człowiek zaskakuje śmieć - myślał. Wtedy kończy się uroczyste zawieszenie pomiędzy niebem a ziemią i wszystko się kończy. Może to wyglądać mniej więcej tak: Przestał poruszać rękami i nogami. Stał się bezwładną masą i zaczął tonąć. Czuł jak powoli spada do dołu, jak woda dochodzi do oczu, jak zamyka się nad głową, ale nie doszedł do dna - wypłynął. Teraz oddychał trochę ciężiej. Wciąż znów przewrócił się na plecy i patrząc w niebo szukał znajomych gwiazd.

Ile razy człowiek zwraca się do gwiazd, gdy jest samotny. Ile razy chce na gwiazdach porozkładać samotność. Ile razy szuka w nich miłości piękna, do którego dąży w sposób naturalny. Ile razy zmienia ich ocenę. Ile razy zmienia ich charakter. Nie sposób tego zliczyć. Jest chwila, kiedy dostrzeże w nich tęsknotę i tak je nazwie. Wtedy będą one punktami łączącymi poszczególne jej etapy. Będą punktami oczekiwania. Jest chwila, kiedy będą dla niego kłującymi gwóźdźkami, kiedy całe niebo będzie wielką bronią, która boleśnie drażni. On płynąc także patrzył w gwiazdy, ale patrzył niedokładnie.

Teraz płynął śmiało zanurzając się i wynurzając w rytm rozgarniania wody. Czuł przyjemne kołysanie. I kiedy rozkurozał nogi odpychając się do przodu, usłyszał gruchot pioruna i prawie natychmiast zajaśniała błyskawica. W jej świetle zobaczył płaskoziarną wodną spokojnie rozciągniętą na wysokości oczu. Przyjście burzy było nagłe. Spojrzał w niebo. Nie było widać ani jednej gwiazdy. Rozzejrzał się. Było zupełnie ciemno. Kiedy znów błysnęło, zrobił wyrzut jak wtedy, gdy bronił bramki podczas gry w piłkę wodną.

- 75 -

znalazł. Miał ją pomiędzy palcami, pomiędzy nogami, w ustach jej smak, w uszach jej huk, w oczach jej mrok. Był w futera- le z wody, był otoczony nim szczelnie i ten płynny futerał, który mógł być dla niego w każdej chwili trumną, wypychał go do góry. Pracował razem z nim, ale przeciwstawiać tylko tak długo, jak długo Lunatyk mógł się przed nim bronić. Woda była jego wrogiem, ale była i sojusznikiem. Płynął więc ze swoją chęcią życia, którą powtarzał niekończącym się strumieniem jednego zdania: "Tłuką więc jestem".

Słuchając opowiadania o koszarnej nocy zastanawiałem się do jakich sentencji może człowiek dojść, gdy walczy o życie, gdy staje w obliczu śmierci, gdy ma przed oczami całą jej grozę, gdy siła życia szuka jakiegś idea przewodniej, o którą trzeba się oprzeć. Zastanawiałem się, dlaczego musi być jakaś idea organizująca ochotę walki o siebie. Dobrze, że ją znalazł, że bicie deszczu fal i wody określiło go na tę noc. Słuchając myślałem o moich sprawach, które były jego sprawami.

A on płynął. Płynął coraz ciężiej. Czasem zanurzał się pod falę, wypływał i czuł, że traci energię. Płynął usiłując się rozglądać, ale nic nie widział. W pewnej chwili zrobiło mu się zimno. Przez chwilę usiłował płynąć energiczniej, i znów ręce poruszały się wolniej. Bolały go ręce. Pomyślał, że traci siły i ciepło. Płynął, podświadomie zdając sobie sprawę z tego, że gdyby choć trochę pomasował mięśnie, każdy jego ruch stałby się znów elastyczny i harmonijny. Płynął patrząc przed siebie zalany wodą oczami, napuchniętymi, wręcz niewidzącymi. Czasem zamykał je zupełnie, zwieszał jakby chociaż swoją rzeczywistość zupełnie oddzielił od wodno-mrocznego otoczenia. Teraz już nie płynął a staniał się w wodzie. W pewnej chwili znów otworzył oczy i z

- 77 -

przerażeniem zobaczył, że jest jaśniej. Wydawało mu się, iż rozjaśnienia jest wizją. Przetarł oczy: świeżo. Teraz przy-
było mu energii. Płynął jak przedtem, na dużej fali, i mimo,
że znalazł tyle sił aby przetrzeć oczy, nie miał ich na tyle
aby się rozejrzeć. Nagle dotknął ramienia czegoś twardego.
Odknął się i natychmiast przywarł do szupa.

Przy tym szupie go znalazłem. Słuchając opowiadania
przypomniało mi się jego sine oko, jego szczykanie zębami
i śmiech, ale i o tym śmiechu miałem się dowiedzieć. Słucha-
jąc i patrząc na niego miałem różne uczucia. Chwilami ogar-
niała mnie radość, że wypłynąłem na jezioro w chwili najbar-
dziej potrzebnej. Chwilami byłem zazdrosny, że ja, wtedy, nie
miałem takiej nocy. Chwilami, że on miał taką noc i kogoś
do kogo mógł przyjść, aby o niej powiedzieć. A on mówił.
Jego słowa płynęły rozlewnym potokiem, pokazywał całego
siebie, niczego nie tał, był przeraźliwie niedyskretny,
chciał abym zobaczył go w pełnej nagości psychicznej. Zazdro-
ściłem mu, że nie on jest słuchającym, a ja opowiadającym.
Ale z czym miałem do niego iść. Jaka nędzna byłaby konfron-
tacja moich ścisłe psychicznych rozważań z jego walką o ży-
cie jaką przeprowadził. A on opowiadał.

- Obejmowałem szup oboma rękami, tuliłem się do niego
i czułem, że zeslizguję się. Pomyślałem, że jestem już sła-
by, że mogę się zeslizgnąć do dna po trwałym, ale odslizgnę
oparcie, zwłaszcza, że było mi zimno. W tej chwili spojrze-
łem na pobliski brzeg i jedynym moim marzeniem było pobiegać
po lądzie, potrząsać rękami jak stróż w czasie zimowych nocy.
Głowa ciążyła mi do wody i centymetr po centymetrze osuwałem
się w dół. Pomyślałem, że chcąc przetrwać muszę wyciągnąć się
na szup, przechylić się przez niego i zawisnąć. Podniosłem
rękę chcąc wyciągnąć na szupie wglębienie, gdzie mógłbym woi-
snąć palec. Znowu odrobina osunąłem się do dołu. Wreszcie zna-

- 78 -

lasłem szczelinę, ale była ona tak samo śliska jak osze-
rze oparcie. Przez chwilę czekałem, aby nabrać sił. W głó-
wie mi dudniło hałasem jaki przeszedłem, przed oczami latały
kropki ustawione wśród nocy wody. Wyciągnąłem się nieco
w górę. Teraz wiatr harcował mi po szyi i po barkach. Czuję
przeraźliwie zimno a palec wyslizgnął się z niskiego oparcia.
Zanurzyłem się po brodę, w wodzie, i było mi trochę cieplej.
Zmęczony znowu zamknąłem oczy i widziałem siebie przy ognisku
na wyspie. Kiedy otwierałem oczy, widziałem płonący ogień
szkoczny odbity od wody. Po chwili zaczęły mi szczykać
zęby. Starałem się opanować drżenie. Nie mogłem. Wtedy przy-
pomniałem sobie, jak kiedyś zaśmiewałem się z takiej muzyki
zębów. Chciałem się roześmiać. Śmiałem się w duchu, ale sły-
szałem tylko dzwonienie zębami, które czasem drobiko równiało
ko, a czasem przechodziło w nieregularny rytm. Zabawiłem
się obserwowaniem zębatej muzyki, ale wszystkiego było za
mało. Po chwili poczułem, że sztywnieje mi noga. Coś rozgnia-
tało ją od wewnątrz, coś zaciskało ją od zewnątrz. Równocześnie
nie czułem skręcenie ścięgna pod kolanem. To był skurcz.
Znałem go. Już raz do mnie zawitał, ale wtedy śmiałem się
z niego. Byłem silny i poradziłem sobie z nim, dość łatwo.
Po prostu wyeliminowałem lewą kończynę z pracy i operując
jedną nogą płynąłem do brzegu. Teraz do brzegu było
być zaledwie pięćdziesiąt metrów. Być może, że po krótkim
odpoczynku dopłynąłbym do brzegu, ale bałem się puścić szupę.
Teraz było za późno. Teraz mógłbym się osunąć. Przecież pan
wie, że aby rozmasować nogę trzeba mieć przynajmniej jedną
rękę wolną. Zacząłem wołać o ratunek. Za chwilę pan przychy-
nął. Poznałem pana, ale było mi obojętne kto jest przy mnie.
Potrzebowałem pomocy człowieka.

Lunatyk przerwał opowiadanie. Podałem mu papierosa.
Zapalił i patrząc przez okno milczał. Milczałem także. Ten

przed wiosną

udało nam się przeżyć
kilka sekund
w naszych nieoswojonych ciałach
na mrozie pod wezbraną rzeką
przez chwilę byliśmy jak osobne zegary
poplątane w snach
byłeś taki jasny
na przekór nocy
mocno uderzałeś w pustkę
sprawdzałeś
ile we mnie miejsca na nową śmierć

i może jest dla mnie ziemia

jestem środkiem koła
przyszpilonym do miesiący
urządzą domy pod żółtym niebem
nie odwracam wzroku na drugą stronę słońca
rosnę w kawałkach
ciemnych nutach dni
dłatego
wyrwij mnie z tego wiersza
jak z lodu

sto dwadzieścia dni

początek tego wiersza to noc
zimne prześcieradło i udręka pamięci
(gdzie znaleźć ten kształt i rytm
ten język, od którego zaczęła się ziemia)

dziś dwudziesty ósmy dzień kolejnego miesiąca
mija sto dwadzieścia dni
w tym czasie moglibyśmy wyhodować ładny embrion
zasiać roślinę podobną do człowieka

wymieszać dwie ciemności
urodzić z nich dzień

* * *

Halo, to ja
obce ciało, które wypłukałeś
z oka
spieszę ci donieść
że niepoliczalne są kręgi piekła
można w nie spadać w nieskończoność
zahaczać o nowe zmrożone jeziora
zakopywać koła w popromiennym piachu
a w poniedziałek
w obcym brzydkim mieście
ręką w konwulsjach rozlewać kawę
szukać pocieszenia w oknach szarej kamienicy
patrzeć w jej syte oczy, słuchać okrągłych słów
nie słysząc nic prócz świstu pustki w sobie
zasysać pod językiem obol

jakby to było odświeżanie miętą
oddechu, który mi zabrałeś.



łowisko

Nie skinie lekko pletwą w stronę jędrnej sztuki,
nie odwiedzi zatoki, nie spłynie do stada,
czekającego w wąskim zagłębieniu zbrocza.

W podwodnych Andaluzjach z podwodnym flamenco,
w Wenecjach pełnych cudów, w Alpach, gdzie na nartach
z podłużnych liści alby bawił wraz z rodziną –
nie ujrzą znajomego od wieków bywalca.
Kolacja, planowana zazwyczaj w pośpiechu,
tym razem z pompą (z racji okrągłych urodzin) –
zmarnieje. I zmarnieją wszelkie inne sprawy,
te ważne, i mniej ważne. I odejdą troski
o los milionów ikry, rozsianej niedbale
po sypialniach rozlicznych, kolejnych kochanek.
Odejdą precz sypialnie, kochanki, wasale,
poddani, zyski, długi, włości, samowary
podwodne, kute srebra, liczne, ręce sługi,
starzy kompani zabaw. Wpływy. Nie do wiary.

Mnie kiedyś też poderwiesz, za horyzont zdarzeń,
jednym drgnięciem nadgarstka. Potem – tylko walka,
nie za długa. Nieważna. Nic zgoła niewarta.
Odejdą precz sypialnie, kochanki, wasale,
poddani, zyski, długi, włości, samowary;
pozostanie zdziwienie – krótkie: „nie-do-wia-ry”.

Po opuszczeniu wody stanę się
ciężarem.

las

Mgły prują się w załamaniu jaru. Dołem nurt
burzy przykosa, poniżej ciemniejsze pas głębozka.

W prądowym cieniu ryby. Wyżej –
pstrokata plamka myszołowa.

Na stoku rozmazana sylwetka,
i dźwięki: zduszony pisk myszy, trzepot ryby;
łowcy odejdą syci. Zmierzchem przyjdą nowi

myśliwi. Drzewa, widzące wszelkie wcielenia
śmierci, stoją od lat, pamiętając, białe
i gładkie jak jedwab. I jak jedwab zimne.

wszystko

Trochę światła, z lewej, i – patrz –
świt. Tyle wystarczy do kolejnych,
wyklepanych na blachę, ruchów.

Jakieś fochy, śpieszno do buntu?
Zapomnij, zważywszy na
wyczone przez lata, mechaniczne,

gesty i słowa: „mleko, dzem?
paróweczka?” To tam jest,
za oknem, takie samo. Nic

nie dadzą próby wiercenia obok,
choćbyś tę kolejną rewolucję
planował latami. Nic.

stojąc na ulicy, w dzielnicy willowej

W oknach pobłyski światła,
pędzonego sztucznie, jak
lewy spiryt. Oczy błędzą,
gubiąc szczegóły. Cienie

na firankach, cienie
rozsnuje wokół. Małe
kościółki różnych wyznań,

nie dość szczelne, by
nie włączyć się do wiary.

Nie dość otwarte, by zrozumieć.

Ktoś wymachuje gwałtownie
tłuczkiem do mięsa, albo

berłem; coś jest na rzeczy między
katem a królem. Psy i koty
olewają równo wszelkie

nierówności światopoglądowe;
w korach drzew, w gruncie
amoniak. Dław się obrazem,
zachłystuj leniwym umieraniem.

albo nie

Narodziny? To pomyłka. Czeski błąd.
Lepiej nie być. Albo być daleko stąd.

Mówią fakty. Mówią kwity. Jesteś w:
US, ZUS-ie, w USC i HGW.

Nie ma: „zmiłuj”. Nie ma: „dobrze”. Ma być: „źle”.
To nie bajka. A jak bajki – to nie te.

Więc obsuwy. Więc potknięcia. Wielki Grzech.
Jedno życie. Jedna miłość.

Jedna śmierć.

Scheda

Mam za sobą miliony
oddechów, wszystko
co zabrałem świata.

Może jeszcze te ryby,
wyławiane z życia.
Może parę widoczków,

orgazmy mierzone
uderzeniem serca,
krótkie i ulotne.

I niewiele zostawiam:
kilka kartek, wędki,
nieprzydatne nikomu

zdjęcia, gitarę w kącie
szafy, i paręnaście taktów
bluesa, mojego.

Jak wszystkie.



**Promocja nowego
tomu wierszy
Marka Lobo
Wojciechowskiego
pt. „Dzień kreta”
w dniu
11 października
o godz. 17.00
w Bibliotece.**

Niedowierzać i wątpić

Nad pierwszą zabawką
spędził piętnaście minut,
póki ją rozebrał.

Śrubki, zębatki, nity, blaszki.

Mity i fakty, jedno z pierwszych
odkryć i zrozumienie

– mechanizm:

garść rzeczy.

Nigdy nie pojechała,

ta kolejka, spod choinki.

JERZY HAJDUGA**BURZE PRZED CISZĄ**

Burza za oknem i burza we mnie. Ta pierwsza dzisiaj wyraźnie rozgniewana, uderza gradem. Moja spokojniejsza, na wyciągnięcie ręki. Z tobą.

Nocne burze

sam jestem ciekawy
gdzie mnie zastaną
z kim

Nocy ty moja

już zaczynam patrzeć
na zegarek a ty
poranek

Mierzysz mnie wzrokiem

przecież jestem na
wyciągnięcie ręki
spójrz

IRENA ZIELIŃSKA**BURZA**

Nad potokiem baby piorą chmury
Groźnie grzmią surmy obłoków
Durny wicher wierci w nosach dziury
Baby piorą chmury nad potokiem

I wieszają szmatki wiatru na gałęziach
A na sznurach – błyskawice skaczące na boki
A więc burza ma coś z tańczącego węża
Któremu wiatr i niebo nie podskoczy

Też inaczej baby piorą chmury nad potokiem
Z gębów babów tryska piana śliska
Chociaż burza przeszła bokiem nim lypnęła okiem
Baby ze słów swoich i nie swoich – zrobiły igrzyska

Jolanta Karasińska**powinnam**

reagujesz jeszcze na światło
choć coraz częściej mrużysz oczy przy zgaszonej
żarówce
skala słuchu zanika
nie odróżniasz szeptu od brzęczenia muchy
splątane dźwięki skutecznie omijają zrozumienie
a uśmiech z zakłopotaniem tuszuje
brak odpowiedzi

stajesz się dużym znakiem zapytania
zanikasz mimo woli
powinnam wiedzieć
zrozumieć
wybaczyć

przy tobie milknę

dotykem warg
zaczynam taniec szczęścia
tykanie zegara
drga w oddechu rozkoszy
nieprzewidywalny uśmiech
stroji usta w kolejne pieśczęty
zamknięta cisza
za szybą budzi świt
puls niecierpliwie odlicza sekundy
nie rozmawiamy
to czas na miłość

w chłodzie uczuć

rozkwitają marzenia
pełne wiary
w przeznaczenie
bez obaw
na przetrwanie
zmianę rzeczywistości
na przekór
twoim zapewnieniom
czekają na słońce
którym już nie jesteś

**Jolanta Karasińska**

Urodziła się w Czeladzi. Mieszka i tworzy w Barlinku. Jest poetką, autorką trzech książeczek z bajkami wierszowanymi dla dzieci i dwóch tomików poezji dla dorosłych: „Skrawek nieba” (2011), „Jeszcze wczoraj tańczyłam z gwiazdami” (2013). Wrażliwość na poezję z czasem przemieniła w kolory i obrazy. Stało się to jej pasją. Od listopada 2011 roku należy do grupy malarskiej „W Kręgu Sztuki”. Należy do zespołu redakcyjnego „Echo Barlinka” – miesięcznika kulturalnego, w którym oprócz pisania artykułów, propagowania poezji, projektuje i czuwa nad szatą graficzną gazety. Prowadzi warsztaty i spotkania poetyckie w przedszkolach, szkołach, w domach kultury.

Od 2018 roku jest członkiem Związku Literatów Polskich, Oddział w Poznaniu. Za działalność artystyczną i promocję Barlinka nadano jej tytuł Ambasadora Barlinka.



Pierwsze dni lata

Z rana trochę czasu spędziłem nad wierszami. Lubię zaglądać do swoich tekstów i dodawać słowo lub linijkę. Z jednego w zasadzie powodu. Chodzi o to, by zbliżyć się do czegoś istotnego. Nie o relacje z wrażeń, jak to obecnie robią chyba już wszyscy. Ale co jest dzisiaj ważne, istotne? Świat wypełnił się rzeczami, które należy kupować i konsumować. Idee, marzenia, pragnienia, cele trafiły na śmietnik, no może nie na śmietnik, ale nikomu już nie zaprzętają głowy. Nie rozpoznajemy sedna epoki, jej podszevky. Stąd powaga życia dosyć mizernie się prezentuje. Marność nad marnościami. Co więc może poeta zaproponować? Swoje powikłane myśli, sny, emocje, wrażenia, które nie mają żadnej użyteczności w sobie? Musi przegrywać, bo nawet nie jest w stanie wpisać w swój głos czegoś takiego, co dodawało patyny dawnym, i także nie tak dawnym poetom, jak np. Herbertowi. U niego jeszcze było upominanie się o smak, miarę, powagę słowa czy imponderabilia moralne. Czy miałby ze współczesnymi poetami szansę znaleźć wspólny język?

Pierwszy dzień lata. Upał, piękne niebo, w barwie iście śródziemnomorskiej. Ta czysta jego niebieskość wzrusza mnie. Po prostu coś uzmysławia. Nie mam jednak nawet odwagi tego nazywać, bo jak przyznawać się do tęsknot metafizycznych, gdy jawią się w świadomości powszechnej jak urojenia, jak zbankrutowane wizje, ośmieszane na wszelki sposób i przy byle okazji. Jeszcze na wieży dzwoni dzwon. Ale głuśni już jesteśmy na jego wezwanie. To jest właśnie śmierć. Uprawomocniła się w codzienności jako jedna niemal banalna treść wśród wielu treści, wcale nie wyjątkowa, łatwa do przyjęcia i stosowania, o czym media nas informują. A poezja, przynajmniej w moim rozumieniu, to odkrywanie inności istnienia. Jest wychyleniem się. Wymaga wielkiej zazwyczaj odwagi. Może więc tutaj ostatnie pole dla duchowych treści i jeszcze ratowania jakichś nadziei.

Zadzwoiłem do Jacka we Wrocławiu. Kilkadziesiąt lat i za każdym razem w słuchawce ten sam głos – tonacja, barwa, rytmika, kształt, wszystko to, co zawsze okazuje się natychmiast znajome i bliskie. Głos jest jak linie papilarne. To dobrze.

Odprowadzałem Natalię na pociąg wcześniej rano. Było ciepło na peronie. Piękne niebo przed wschodem słońca. Co innego jednak zarazem pomyślałem. Mężczyźni są silni, może i na zdolność do abstrakcyjnego myślenia należałoby zwrócić uwagę, ale kobiety są dużo wyżej duchowo. Kobiety uczłowieczają świat, uczłowieczają codzienną egzystencję. A tak wiele krzywd je spotyka od mężczyzn.

Życie składa się z przypadków. Odwiedziła mnie Halina w czasie kwitnienia forsycji. Stałem na tle krzewu i kamieni. Pstryknęła mi zdjęcie. Uśmiechnąłem się. I teraz na jego podstawie namalowała obraz. Coś w rodzaju plene-

rowego portretu. Odkrywa w sobie talent w tym kierunku. Czy nie o takie fascynacje chodzi w życiu?

W nocy popadało. W polach dorodne zboża. Bardzo mnie to podnosi. Każdego roku latem myślę tylko o tym. Jakie żniwa nas czekają? W tym roku obfitość maków polnych wszędzie. Aż chce się patrzeć. A to patrzeć daje mi namiastkę dzieciństwa. I zaraz ożywia się serce.

Znajomi pojechali nad morze. Trzy tygodnie na plaży, beztroskie dni, ze smakiem piwa, lodów, zapachem ryb w smażalni, wdychania morskiego powietrza, z wycieczką statkiem, patrzeniem na fale, na wodę, na leżących obok ludzi, wyglądających na dobrze odżywionych. Nie czynię wyrzutu. Trzeba z tego wszystkiego korzystać. Też bym tak chciał. Morze ma w sobie te znamiona, których wyzbyliśmy się i już nie czujemy ich w życiu, a więc ma grozę, potęgę, moc i okno na nieskończoność oraz tajemnicę. Idealne miejsce dla kontemplacji. Także tu szczególnie uobecnia się magia słońca, które dotyka wody. Można zadawać sobie tutaj dobre, potrzebne pytanie o to, kim się jest w życiu.

Zadzwoiłem wczoraj nie tak daleko przed północą Irek i pyta, czy mam tekst do druku. Spałem, mówiłem z nim przez sen, że samoloty z bombami i raketami na Iran już wcześniej rano były w powietrzu. Ale wstrzymano uderzenie. Co może spowodować, że w ogóle nie będzie potrzebny atak? Na jak długo? Zobaczymy za kilka dni, co z tego wyjdzie. A teraz próbuję jakieś myśli i narracje wywlekać z głowy. Jest popołudnie, zapowiadają ekstremalne, mordercze temperatury afrykańskie. Gdzieś są ulewy, gdzieś grad niszczy, tłucze szyby w autach. O czym jeszcze napisać?

Niedobrze się żyje, gdy z ważnych i ogólnych treści wyzbyta jest świadomość. Uzasadnienie, i to wielkiej wagi, bardzo potrzebne. Tak działają nieszczęścia, katastrofy, kataklizmy. Zmuszają do myślenia. Wstrząsają. Gdy nic się nie dzieje, to czym się ekscytować, czego się bać, do czego mobilizować? Pustka nie zawiera powagi. Sto lat temu napisana przez T.S. Eliota „Ziemia jałowa” jakże aktualna. Kto by dzisiaj, jak ten autor wtedy, z trwogą tak stan kultury diagnozował? Nawet przerażał się tą sytuacją? Dzisiaj słowo „fajnie”, „OK” i „happy” jest jedynie słuszne. I może trochę w tym racji. Bo widać gołym okiem, że wiele zrobili ludzie w Polsce dla polepszenia swojego tu i teraz. Piękne domy, auta, internet, drogi, nowoczesne urządzenia – trzeba się tym cieszyć. Czekaliśmy na taki czas.

IRENEUSZ K. SZMIDT: MORZE

Statek

Wybrałem statek
jak rybitwa lotny
i tak łagodny, że pogłaskać

I wyrosły mu skrzydła
gdy zrozumiął wiatr
i zanurzył dziób w fale
kiedy spotkał rybę

Erotyk fal

Oddały biel swojej grzywy
pieszczocie małej stopy
prężyły zieloność grzbietów
jak księżycowe koty

po chwili z cichym pomrukiem
udając pokornych mnichów
zebrały o nowe pieszczoły
i odpływały po cichu

Ósma „FurmanKa”, czyli Ogólnopolski Festiwal im. Kazimierza Furmana, pomyślana była jako budowanie legendy po gorzowskim poecie. 20 maja minęła 70. rocznica urodzin, a 14 października minie 10. rocznica jego śmierci. Wszystkie imprezy festiwalu podzielić można na te z Furmanem i te bez Furmana.

„FURMANKA” Z AMBICJAMI, ALE KIEDY KSIĄŻKI?

Te z Furmanem...

...to warsztaty w szkołach, happening na ulicach miasta Marcina Ciężkiego „Furmanologia, czyli Gorzów Kazimierza”, panel dyskusyjny, „Miastoczuby – Kazimierz Furman i jego Gorzów”, akcja plenerowa „Poezja wywiedziona w pole” w Santocku, gdzie długo mieszkał, happening plastyczny „Kazimierz malowany”, wreszcie złożenie kwiatów na grobie poety.

We wszystkich tych zdarzeniach przewijały się wiersze Kazimierza, ale ważniejsza była sceneria i pewne zaszokowanie formą. Nawet panel dyskusyjny. Uczestniczyli w nim sami ważni: prezesi dwóch Oddziałów Związku Literatów Polskich – Robert Rudiak z Zielonej Góry i Ireneusz Krzysztof Szmidt z Gorzowa oraz pokoleniowa koleżanka Kazimierza – poetka Jolanta Pytel z Zielonej Góry. Były wspomnienia, było obalenie mitu pozerstwa Kazimierza na rzecz prawdy zawartej w twórczości. Ireneusz przypomniał mało znane felietony Furmana pisane do „Arsenału”, ale dyskusja nie dała wszechstronnego obrazu dokonania Kazimierza. A czas na to najwyższy, bo jest coraz więcej osób, które nie pamiętają na czarno ubranego oryginała z białym szalem i nazwisko Furmana staje się puste.

Te bez Furmana

Festiwal był dla organizatorki – Agnieszki Moskaluk – okazją do prezentacji artystów z różnych dziedzin sztuki, którzy wprawdzie z Kazimierzem nic wspólnego nie mieli, ale ich propozycje artystyczne na pewno by mu się podobały.

Pierwszym zaproszonym był młody prozaik Jakub Małeki, autor powieści przede wszystkim „Rdza”, „Dygot” i najnowszej „Nikt nie idzie”. Ceniony za magiczny klimat swoich opowieści, za precyzyjną kompozycję i starannie wyczelony język. Spotkanie było ciekawe i na pewno zachęciło do przeczytania powieści tych, którzy jeszcze do nich nie dotarli.

Drugiego dnia piosenki do tekstów Edwarda Stachury i innych poetów śpiewał Jan Kondrak, wokalista związany z Lubelską Federacją Bardów. Dobrze się słuchało tego ambitnego i wysmakowanego recitalu.

Trzecią propozycję artystyczną przywozła Caryl Swift, aktorka pochodząca z Anglii, ale już od lat osiadła w Polsce. Przedstawiła monodram „Tertium. Ten trzeci świadek w sprawie Hioba”. Jedną z najważniejszych historii z Biblii pokazała w kilku wersjach: od tamtej odległej geograficznie i czasowo aż po współczesność. W jej interpretacji mit Hioba to nie tylko walka Szatana z Bogiem o Człowieka, ale także współczesny problem wierności zasadom i przekonaniom, nawet za cenę ogromnych nieszczęść. Było to przejmujące przedstawienie z wykorzystaniem niezwykłych pomysłów teatralnych. Choć trudne, na pewno pozostanie w pamięci odbiorców.

Niewiele mamy w Gorzowie okazji do kontaktów z wysoką sztuką alternatywną, preferującą walory artystyczne nad powszechny aplauz widowni. Dobrze, że Kazimierz Furman w takiej formie dba o nas.

Czas na wiersze i naukowe opracowanie

Oba przedstawione wyżej nurty FurmanKi były ciekawe i potrzebne, ale przyszedł najwyższy czas, aby poważnie zająć się całym dorobkiem literackim tego uzdolnionego poety.

Za życia Furman wydawał swoje wiersze w tomikach o niskich nakładach, sprzedawał je znajomym. Nie wszystkie trafiały do bibliotek. Dziś te tomiki są rarytasami. Nawet w bardzo starannie przygotowanym przez córkę poety Dagmarę blogu o ojcu <http://kazimierzfurman.blogspot.com> przy kilku tomikach znajduje się prośba: Tego tomiku, niestety, zabrakło na mojej półce. Jeśli mają Państwo do niego dostęp, będę bardzo wdzięczna za nadesłanie zawartych w nim tekstów!

W 2012 roku WiMBP wydała tom wierszy Kazimierza Furmana pt. „Niedomówienia”, do którego weszły tylko wiersze drukowane w różnych pismach i wydawnictwach okolicznościowych. Bardzo cenny to tom, ale nie ma w nich wierszy najważniejszych: tych, które autor sam kwalifikował do tomików. A gdzie dziś jest tomik? – Patrz wyżej.

Nigdy nie zostały opublikowane opowiadania Kazimierza Furmana, którymi wygrywał różne konkursy prozatorskie. Część z nich jest głęboko schowana w starych rocznikach pism, ale dotarcie bardzo trudne.

Nie wiadomo również, co pozostawił autor w maszynopisach albo w wersjach komputerowych. Może rodzina jeszcze coś przechowuje? Nie wiadomo, czy ktoś o to pytał.

Bardzo cennym źródłem wiedzy o twórczości Kazimierza Furmana jest pełna bibliografia jego publikacji przygotowana przez Danutę Zielińską, a wydana przez naszą Bibliotekę. Stąd już krok do pełnego zbioru wierszy lub opowiadań. Tylko kto ma ten krok zrobić?

*

Bardzo cenię FurmanKowe propozycje happeningowe i artystyczne, ale najwyższy czas, aby wydać wiersze w tomie zbiorowym, podobnym do wydanych wcześniej wierszy Zdzisława Morawskiego lub Ireneusza K. Szmidta. Dorobek literacki Kazimierza Furmana głośno domaga się naukowego opracowania, wpisania w życie literackie regionu, a także polskiej poezji tamtego czasu w ogóle. Wojewódzka Biblioteka rozpoczęła już publikację wierszy i bibliografię poety, dlatego najlepiej by było, aby zrobiła krok następny. Widzę także ewentualność włączenia zbiorowego wydania Furmana do Biblioteki Pegaza Lubuskiego, serii wydawanej przez gorzowski Oddział Związku Literatów Polskich, o ile finansowo wspomocze go dotacja miejska. A może podejmą się tego organizatorzy festiwalu FurmanKowych, aby po imprezach pozostał trwały ślad. Na lata.

Krystyna Kamińska

Na zdjęciach obok: 1) Uczestnicy panelu „Furmańskiego” – Ireneusz K. Szmidt, Robert Rudiak i Jolanta Pytel; 2) Happening na Zawarcu pt. „Furmanologia”; 3) Gość festiwalu Jan Kondrak; 4) Caryl Swift, w monodramie „Tertium. Ten trzeci świadek w sprawie Hioba”.



KAZIMIERZ FURMAN

* * *

Ten wiersz
Mógłby napisać poeta
Tadeusz Różewicz
Ale nie napisze
Napisał już wszystko
Przedtem ten stary piernik
Powyjadał poetom rozumy
Każdą myśl obejrzał pod światło
Zostawił ochłapy

W pokoju Tadeusza Różewicza
Stoją kałamarze
Napełnione żółcią
W szufladach
Leżą pogryzione przez myszy zapiski
Poeta
On nigdy z nich nie skorzysta
Bo i po co
Skoro świat
Życie
Filozofię
Zawarł w jednym wierszu
To może każdego wyprowadzić z równowagi
Każdemu pióro wytrącić z ręki

Pastwi się nade mną
Nad nami
Których zachwyca
Zdychająca metafora
Kurwiąca się po wierszach młodych poetów

Nie wiem
Czym znów zaskoczy mnie ten przechera
Bo nie wierzę
Że napisał swój ostatni wiersz
I na zawsze zamknął się w zeszycie
W kratkę
(...)

Poeta Tadeusz Różewicz
Siedzi przy biurku
Macza pióro w kałamarzu z żółcią
Kładzie słowo na papier
Mam wrażenie
Że wyjął je z kieszeni jak jakiegoś króliczka
Lub chustkę do nosa
By się wysmarkać

Tak pisze wiersz Poeta
No i dobrze
Nazywa się Tadeusz Różewicz

Z FURMAŃSKIEGO KOZŁA („Arsenał Gorzowski”)

Kazimierz Furman w latach w ostatniej dekadzie XX wieku pisywał felietony w miesięczniku kulturalnym „Arsenał Gorzowski”. Cechował je oryginalny, nieliteracki język, zbliżony nieco do slangu czy żargonu knajackiego, lekkość i swoiste poczucie humoru, które pozwalało mu „obgadywać” nawet ówczesne prominentne osoby. Poeta bywał na bankietach salonowych i pod chmurką w kawiarni „Letniej”, często „pomieszkiwał” w klubie stowarzyszeń twórczych „Lamus” i jazzmanów „Pod Filarami”. Chętnie uczestniczył w życiu kulturalnym Gorzowa, zwłaszcza gdy nie musiał już na noc wracać do wsi Santoczno, gdzie żył na strychu szkoły w mieszkanku ponauczycielskim, z którego przeprowadziłem go na ulicę Kosynierów Gdynskich.

Wybrałem specjalnie do tej prezentacji historycznej prozy Kazia felieton kanikularny, by pokazać go od tej mniej znanej i pamiętanej strony, jako krytyka rzeczywistości ówczesnej, może nieco siermiężnej, ale także jako człowieka wrażliwego i czulego na psi los, którego też czasami doświadczał...

Ireneusz K. Szmidt

Obojeśmy prawdziwi?

Reaktywowała się kapela **Czerwono-Czarni**. Wprawdzie bez Popławskich, Magi, Rusowicz i Kordy, i kilku jeszcze, których tu nie wymienię. I kapela taka reaktywowała się w Gorzowie. Kiedyś, pamiętam, „Polanie” chcieli osiąść w mieście, ale byli za drodzy w utrzymaniu. Teraz mamy Czerwono-Czarnych. Założyli je w mieście **Kochanowski, Andrzejczak, Czyzewski i Hrybacz**, a w roli solisty, jak dajmy na to Czesław Wydrzycki, wystąpili **sierżant emerytowany Surmacz, Rawa** (nie mylić z Rawa) i inni bezradni radni AWS-u i SLD, i oni zrobili show wielkie i odwołali prezydenta **Henryka Macieja Woźniaka (dalej HMW)**. Oni chyba zupełnie mieli pomieszane w głowach po tych upałach i wymyślili sobie temat na sezon ogórkowy. Oni zaczęli od potwora z Loch Ness, w którego to potwora wcielił HMW.

Ten HMW to on chciał być wszędzie, a tam, gdzie nie był, to tylko z braku czasu! Sam też nie potrafię czasem zaliczyć wszystkich mnie interesujących imprez i nie tylko, ale o tym wiedzą tylko te, które później z pretensjami biegają i nocami do drzwi dobijają się w poszukiwaniu straconego czasu. HMW też z wywalonym ozorem po imprezach biegał, a jeżeli gdzieś go nie było – o co pretensje. Przecież chłop się nie roztróił, do diabelstwa.

O HMW będzie jeszcze się zapewne długo pisało, zwłaszcza **Gambrinus (Jerzy Zysnarski – red. nac. „Ziemi Gorzowskiej” – przyp. red.)** będzie, więc dam sobie spokój, i już.

A teraz fajnie mi się ułoży... Zszedłem na psy! Zszedłem na te psy w Parku Słowiańskim, zbierając datki na te stworzenia, by te stworzenia, które zamieszkują w psiej ochronce, miały na suchy chleb, jakąś kaszę, jakieś inne coś, czym są w tej ochronceżywiane. Bez względu na pochodzenie i płęć. Ludzie w tym parku kramy porozkładali, stoiska wielkie, saturatory piwne, jakieś prężone kukurydze, lody, boć to na psach interes zrobić można. Psi wprawdzie, ale zawsze. Ale żeby taki kramarski biznesmen albo bizneswomen na psa datek rzuciło to zachodu wiele, oj wiele. Łaziłem z tą puszką, to wiem. Nawrzucono tego drobiazgu prawie

z kilogram, ale co to jest kilogram tych klepaków. Taka mała Monia Kwiatkowska to choć jakiś papier do tej puszki włożyła i jeszcze od rodziców klepaków nieco dołożyła, bo ona, ta maluda, stworzenia kocha. Inni woleli raczyć się piwną zupą, jakby nie było innych w mieście miejsc piwnych. No, ale te psy i tak tego pojąć nie zdolają i nawet nikogo z tego powodu nie obszczekają. Chyba że zostaną nimi poszczuci. I to bez kagańców. Co z tymi ludźmi – nie wiem.

Po tych psach zaszedłem na dzieciaków do amfiteatru. Tam sama radość, spontaniczne się wyżywianie na deskach, żadnych tam rozmów o kasie, która to kasa kiedyś te dzieciaki zepsuje, ale póki co bawią się świetnie. I wystarczy im tylko widownia, nawet gdyby to tylko dom był i najbliższa rodzina. Czy takiego mnie na to byłoby stać? Albo innego dorosłego, który to na deski, estradę, ambonę wychodzi? To zdaje się tylko retoryczna zapytywaczka. Już widzę, jak biegniemy społecznie udzielać się po festynach, spotkaniach, a nawet publicznych dysputach. My tam tylko się udzielamy, gdzie coś z tego mamy – taki rym.

Ale przed nami ten ogórkowy sezon, ogórków kisenie na wywczasach i w domowych pieleszach, przetwarzanie plonów i plodów, w sumie same rytówki nas czekają w ten wakacyjny okres. Ja przynajmniej nie mam zamiaru do niczego pożytecznego zasiadać, dupy też nikomu nie będę truł po nocach ani wieczorami, może jedynie będę nasłuchiwał świerszczy za kominem i cykania cykad, za nic mając wiersze i wierszydła, które i tak za żadne złote nie spływają z atramentem na papier. Może tacy, którym kanikuła służy, ja jednak wolę się urlopować. I **Dziekański** też ma się urlopować, bo remont już go wykańcza psychicznie i fizycznie.

A propos... Dziekański powiada, że te Filary to on na przekór wszystkim uruchomił we wrześniu, te same Filary, które już był niektórym pokazał, jaką to one są Ameryką Północną. I za cholere nie zgodzi się, by w tej Ameryce pod Filarami zrobić jakąś maleńką filharmonię dla **Marcinkiewicza**, przynajmniej kosztem tego jazzowego przedszkola. Chłop lata całe w to włożył, a oni chcą mu jeszcze z tych 1,70 zł na dzieciaka podebrać coś na filharmoników, którzy są znacznie drożsi od jazzowych muzykantów. W dodatku zjeżdżają się z całą orkiestrą, która przecież nie będzie odgrywała się w czynie społecznym. Zresztą przed laty już to w Gorzowie ćwiczone, i co? Rozeszło się po kościach i nikt po tym nie szlochał, ani nawet płakał. **Bywałem, wiem, pamiętam.**

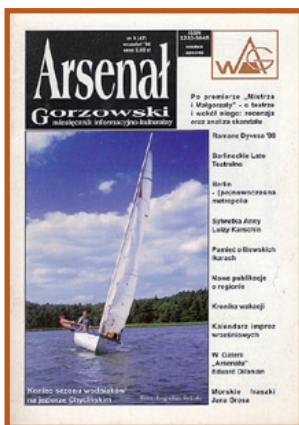
Jeżeli już tak wywczasowo, to pora wspomnieć o tych wszystkich pozamykaniach się różnych miejsc spotkań, które to miejsca w jednakowym czasie fundują sobie urlopowe antrakty. Oni, te kluby, nie potrafią nawet skoordynować tych swoich wolnych tygodni. To gdzie się podziać będzie z tymi ćwiartkami, fłaszencjami, gadułami. Nawet Lamus klub daje się zamykać. Ale tam wciąż te cholerne fotele uryną przesiąknięte, te fotele ważące cetnary, te pluśkiewki skaczące, a nawet toczące krew.

I to miasteczko jeszcze podpowiada mi, tak przed tą kanikułą, że taki ja się udzielam sentymentalnie z nią (Nią?), co jest na tyle prawdziwe, na ile obojeśmy prawdziwi.

FurmanKa

PS. Irek, może będziesz wolał inną wersję zakończenia:

I to miasteczko jeszcze podpowiada mi, tak przed tą kanikułą, że taki ja się udzielam sentymentalnie z nią (Nią?), co jest na tyle prawdziwe, na ile obojeśmy prawdziwi. To wszystko ma się jak z przodu garbaty do ściany. Albo: to jest, że tak napiszę: o dupę roztrzaskać. No i ce-chuj!



PAN JAZZ

Historia książki „Jedzie pan jazz” rozpoczęła się z dziesięć lat wcześniej, gdy podczas ogólnopolskiego spotkania w Warszawie dotyczącego edukacji muzycznej **Bogusław Dziekański** skromnie powiedział kilka słów o gorzowskiej **Małej Akademii Jazzu**. Ludziom z Warszawy oczy wyszły na wierzch. Dyrekcja Instytutu Muzyki i Tańca natychmiast wystawiła doktorowi **Andrzejowi Białkowskiemu** delegację do Gorzowa, aby sprawdził, jak u nas naprawdę jest. Przyjechał, zobaczył znacznie więcej, niż mówił Boguś (dla wszystkich jest Bogusiem), i się zachwycił, że taka forma kształcenia muzycznego funkcjonuje już ponad 30 lat, że działa poza strukturą oświaty, że propaguje muzykę jazzową, że w mieście i na wsiach ma wyłącznie entuzjastów i że kieruje nią człowiek niezwykły.

Doktor Białkowski uznał, że jego zadaniem jest pokazanie **MAJ** światu, ale nie w formule opisywactwa, a przeniesienia na grunt naukowy. Sam zajmuje się metodologią badań muzyczno-edukacyjnych, diagnostyką pedagogiczną oraz systemami kształcenia muzycznego, czyli wąską dziedziną, a potrzebny był ktoś, kto kulturę widzi w perspektywie antropologicznej. Okazało się, że jest prawie na miejscu. Profesor **Wojciech Burszta** przez kilka lat współpracował z Akademią im. Jakuba z Paradyża, a gdy tylko był w Gorzowie, wpadał do Jazz Clubu, bo lubi jazz. Co prawda teraz przeniósł się do Warszawy, pracuje w SWPS Uniwersytecie Humanistycznospołecznym, ale wspomnienia pozostały, więc bez oporu przyjął propozycję udziału w naukowym duecie.

Tak powstała książka o zachęcającym do lektury tytule „Jedzie pan jazz”, ale z podtytułem kierującym w zupełnie inną stronę: „Edukacja jazzowa i popkulturowa w perspektywie antropologicznej”. Pierwszy rozdział traktuje o kulturze w szerokim tego słowa znaczeniu, o niemożności zdefiniowania tego społecznego zjawiska, a bliżej – o miejscu muzyki w naszej codziennej kulturze. Bo od wieków człowiek styka się z muzyką każdego dnia, dawniej sobie śpiewając, teraz słuchając jej przez radio, telefon, internet itd. Co z niej wybiera, jaki ma ona na niego wpływ – to problemy do naukowych badań. Autorzy książki przywołują różne naukowe koncepcje i przykładają je do praktyki, jaką jest MAJ. Tej analizie poświęcone są następne rozdziały: „Fenomen kreatywnego trwania”, „Fan muzyki jako animator”, „Profesorowie MAJ”, „Muzyczna wspólnota MAJ”. Książkę zamyka rozdział „Mieszkańcy Gorzowa o swojej Jazzowej Akademii”.

Wszyscy chórem chwalą MAJ. Słuchacze za otwarcie ich na nowe obszary, przede wszystkim muzyczne, ale także przez kontakty ze znanymi muzykami, nawet z Ameryki, na sposób prowadzenia zajęć odmienny od klasowego, na zachętę do reakcji i samodzielność wypowiedziania się.

Autorzy książki sukcesu MAJ upatrują przede wszystkim w osobie szefa Jazz Clubu „Pod Filarami”, Bogusława Dziekańskiego, często nazywanego rektorem MAJ. To on konsekwentnie przez lata zabiegał i nadal zabiega o fundusze na tę formę kształcenia. Dobry początek dał legendarny już szef gorzowskiej kultury **Janusz Słowik**, który wydzielił fundusze. Potem bywało lepiej lub gorzej, ale dziś nikt nie kwestionuje takiej pozycji w budżecie miasta. To Boguś namawiał znanych muzyków jazzowych, aby zmierzili się z funkcją pedagoga i zgodzili na pobudkę o szóstej rano, bo trzeba jechać do Kostrzyna. To Boguś urabiał dyrektorów i nauczycieli, by na godzinę oddali swoich uczniów, to on szukał innych niż szkoła miejsc, bo jazz lepiej brzmi w klubie niż w klasie.



Podstawowy dylemat w procesie kształcenia w zakresie sztuki polega na wyborze: uczyć odbioru czy działania. Bogusław Dziekański postawił na odbiór, bo jego zdaniem nie da się paru tysięcy dzieci podczas zaledwie kilku spotkań w roku nauczyć gry choćby na prostym instrumencie. Autorzy książki zachęcają go, aby przesunął akcent na rozwijanie umiejętności. On podkreśla, że nawet bez programowej zachęty dwudziestu słuchaczy MAJ ukończyło wyższe studia muzyczne o specjalizacji przede wszystkim jazzowej. A przecież w Gorzowie ani w regionie nie mamy stacjonarnej szkoły muzycznej, więc przygotowanie do studiów wyższych wymaga od kandydata ogromnej samodzielnej pracy. Sam **Adam**

Bałdych mimo licznych koncertów często wraca, by poprowadzić zajęcia MAJ, bo czuje się z nią związany.

W książce jest jeszcze kalendarium wydarzeń związanych z działalnością MAJ oraz bogaty zestaw zdjęć muzyków i dzieciaków. W sumie powstała monografia jednego z kierunków gorzowskiej kultury z usytuowaniem w naukowym, antropologicznym pejzażu.

Andrzej Białkowski i Wojciech Burszta stworzyli książkę atrakcyjną i łatwą w czytaniu (jak określa pierwszy człon tytułu) oraz mądrą, otwierającą przed czytelnikiem coraz to nowe perspektywy badawcze. Lubię takie książki. Autorzy zapowiadają jej przekład na język angielski i rozpropagowanie MAJ na całym świecie. Wydawnictwo Uniwersytetu SWPS i Wydawnictwo Naukowe Katedra dają gwarancję, że Pan Jazz, który jedzie z Gorzowa w świat, dotrze daleko.

Andrzej Białkowski, Wojciech Burszta, „Jedzie pan jazz, edukacja jazzowa i popkulturowa w perspektywie antropologicznej”, wyd. Wydawnictwo Uniwersytetu SWPS i Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2019, 222 s. + obszerny blok zdjęć.

IRENEUSZ K. SZMIDT: JAZZ

Django

pamięci Jeana „Django” Reinhardta

Miał śniadą twarz
i głębokie cygańskie oczy
gdy grał
serdecznym i wskazującym
dotykał strun jak każdy
kto normalnie gra na gitarze
ale ten temat: ból
co ze struny płynie do krtani
dusi, przenika skronie i
krwią opływa czaszkę
dookolne szalone wibrato
po strunach, po szyi,
po włosy
wiatr-żar, ptak-żar i
piaskiem sahary
w oczy

I znów od nowa
narkotyk
improvizacja
tu metafory na nic
John Lewis
muzyką je wpisze
w najpiękniejsze frazy na
wibrafon...

Django nie doszedł
do domu
umarł pod progiem
jak ci co jak on nie żyją
zegnali go czarną pieśnią
przyjaciele jak ona czarni
temat: ból i narkotyk
pozostał w gitarze Django

O powojennym Berlinie z gorzowskim akcentem

Akcja powieści **Hansa Fallady** pt. „**Zmora**” rozpoczyna się 25 maja 1945 r. w miasteczku Prenzlau, na wschód od Berlina. Za chwilę ma wejść Armia Czerwona.

Hans Fallada (1893-1947) był najbardziej popularnym niemieckim powieściopisarzem okresu międzywojennego. Napisał ok. 30 powieści. Najszerzej znane to „I cóż dalej, szary człowieku” (1932) oraz wydana już po śmierci pisarza powieść „Każdy umiera w samotności” (1947). W latach 20. i na początku lat 30. pracował jako zarządca majątków z ramienia Izby Rolniczej w Szczecinie, w tym przez rok we wsi Radachów koło Ośna. Doświadczenia m.in. z Radachowa przeniósł do powieści „Wilk wśród wilków”, o rodzeniu się ruchów nacjonalistycznych na wsi. Wydana po niemiecku w 1947 r. „Zmora” dopiero niedawno ukazała się w polskim tłumaczeniu.

Głównym bohaterem „Zmory” jest doktor Doll, pisarz, jednocześnie alter ego samego autora. Ze wskazania radzieckich okupantów zostaje on mianowany burmistrzem Prenzlau. Nie może sobie poradzić ze znalezieniem sposobu na sprawiedliwy podział skromnych zasobów żywnościowych, nie wie, jak odnosić się do mniej lub bardziej jawnych sprzymierzeńców poprzedniej, hitlerowskiej władzy, w ogóle, jak żyć z silnym obciążeniem zbrodniami wyrażanymi przez jego naród.

We wrześniu 1945 r. wraz z młodą żoną doktor Doll wraca do berlińskiego mieszkania, już zajętego przez innych lokatorów. Warunki życia w mieście, szanse na ułożenie sobie przyszłości, relacje z większością berlińczyków, którzy kradną i oszukują, oraz nielicznymi, którzy jeszcze potrafią pomóc, są głównym tematem powieści.

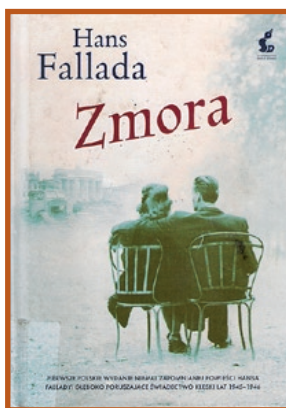
W literackiej ocenie ta powieść nie należy do osiągnięć Hansa Fallady, ale jest dokumentem życia berlińczyków zaraz po zakończeniu wojny, niesie więc ogromny ładunek informacyjny.

Jednym z drugoplanowych bohaterów „Zmory” jest doktor Pernis, którego pierwowzorem był doktor Gottfried Benn. Ten lekarz, w swoim czasie bardzo ceniony poeta ekspresjonistyczny, w latach 1943-1945 służył w jednostce wojskowej w Gorzowie na terenie dzisiejszej Akademii im. Jakuba z Paradyża przy ul. Chopina. Tu dużo pisał, choć wówczas miał zakaz publikowania. Tuż przed wkroczeniem wojska radzieckiego wrócił do Berlina.

W powieści „Zmora” występuje w dwóch scenach, ale jakże wymownych.

Gdy zaraz po powrocie do Berlina zachorowała żona doktora Dolla, Alma, mąż udał się na poszukiwanie lekarza. Przypadkiem trafił do doktora Pernisa. Ten rozpoznał Dolla jako cenionego pisarza i przyznał mu, że sam także jest literatem, choć nie tak znanym. Dla Almy, jak i dla wszystkich innych chorych, miał wówczas jedno lekarstwo – morfinę, jak podkreśla, część dawki, którą zawsze trzymał dla siebie. Z powieści wyraźnie wynika, że obaj literaci, Alma, a także bardzo wielu berlińczyków właśnie w morfinie, czyli narkotyku, widziało jedyne rozwiązanie aktualnych kłopotów. Ważne, że bardzo dobrze funkcjonował system leczenia z tego nałogu i w ogóle z depresji.

W drugiej scenie doktor Doll jest w mieszkaniu doktora Pernisa, rozmawiają o szansach na powrót do redakcji i wydawnictwa, do tworzenia nowych utworów. Doktor Doll nie był związany z obalonym systemem władzy, jego karta jest czysta, ale przyznaje, że teraz nie ma siły do pisania, że nie ogarnął jeszcze rzeczywistości na tyle, aby dać jej świadectwo w literaturze. Odwrotnie doktor Pernis: był hitlerowskim oficerem, a więc z jaką twarzą ma się teraz pokazać? Przez okres wojny pisał, jego biurko pełne jest goto-



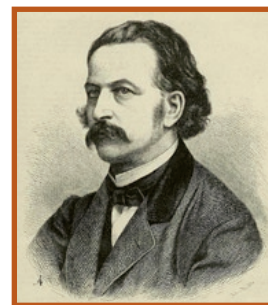
wych do druku utworów. Ba, napisał wiele listów do znanych wydawców i redaktorów z prośbą o zapoznanie się z nimi, ale nie wysłał, bo się boi ich reakcji.

Jak się okazało, chory Hans Fallada zdążył napisać dwie powieści o tużpowojennych latach: „Zmorę” i „Każdy umiera w samotności”, które są doskonałym świadectwem tamtych lat. Zmarł na początku 1947 r.

Pierwsza powojenna książka Gottfrieda Benna ukazała się dopiero w 1948 r., ale w 1951 r. dostał prestiżową nagrodę Buchnera i cieszył się wielkim szacunkiem powojennej generacji poetów niemieckich, szczególnie za utwory napisane w okresie wojny właśnie w Gorzowie. Zmarł w 1956 r.

Hans Fallada, „Zmora”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2016, 287 s.

O Theodorze Fontanem



W kulturze niemieckiej rok 2019 obchodzony jest jako rok **Theodora Fontanego**, z okazji 200-lecia jego urodzin. Gorzowska Biblioteka włączyła się do tych obchodów w kilku formach.

Fontane – pisarz, dziennikarz i podróżnik

Urodził się w 1819 r. w Neuruppin, niewielkim mieście na północ od Berlina, gdzie jego ojciec prowadził aptekę. Kilka lat później ojciec sprzedał tę, a kupił aptekę w Świnoujściu i rodzina tam się przeniósł. Theodor przez całe dorosłe życie mieszkał i pracował w Berlinie, ale często przyjeżdżał do ojca, który pod koniec życia prowadził aptekę w miejscowości Letschin, kilka kilometrów od Kostrzyna, a także do matki, która powróciła do rodzinnego miasta – Neuruppin. Tak więc Theodor Fontane czuł się związany duchowo głównie z Brandenburgią. Pracował przede wszystkim jako dziennikarz dla pism rządowych. Uprawiał chyba wszystkie gatunki dziennikarskie. Pierwszą powieść wydał w 1860 r. Zmarł w 1898 r. w Berlinie.

Świat ukazany realistycznie

W powieściach, opowiadaniach, utworach dramatycznych, a nawet w wierszach w sposób realistyczny ukazywał swój świat i naturę ludzką. Gorzowska Biblioteka oferuje tego autora w przekładzie na język polski powieści: „Effi Briest”, „Jenny, alby gdy się złączą serca dwa”, „Greta Minde”, „Stina: Rozdroża, bezdroża”, „Pod gruszą”, „Szach z Wuthenow”. We wszystkich autor prezentuje niemiecki punkt widzenia i pruską ideologię.

O popularności w Niemczech Theodora Fontanego niech świadczy aż 15 filmów fabularnych, których fabuła oparta jest na jego utworach.

Ciekawa Brandenburgia

Bardzo bogata jest publicystyka Theodora Fontanego, a trwałą wartość zachowały jego „Wędrówki po Marchii Brandenburskiej”

(Wanderungen durch die Mark Brandenburg). W II poł. XIX w. rozpoczęła się moda na turystykę, odkrywano urok Alp, przyjemności włoskiego morza, a nawet Bałtyku. Fontane jako pierwszy pokazał Brandenburgię z jej ciekawą historią i przyrodą. Opisał ją w pięciu cyklach: najpierw o regionie na północ od Berlina z rodzinnym Neuruppin jako miejscem centralnym, następnie o regionie nadodrzańskim, potem o części centralnej nad Hawelą, wreszcie o Schwarzwaldzie, czyli regionie na południowy wschód od Berlina. Piąty tom zawiera opowieści o pałacach w Brandenburgii oraz dopełnienia do wcześniejszych części. Opowieści te, publikowane najpierw w gazetach, a potem w książkach, przyniosły autorowi dużą popularność.

Część „Wędrówek” po polskich obecnie ziemiach została wydana w książce „**Po tej stronie Odry**” w 2000 r. w mojej redakcji i moim Wydawnictwie Artystyczno-Graficznym „Arsenał”. Pokazuje ona pruską przeszłość tych ziem i rzeczywistość z lat 1860-1862, gdy Fontane bywał w Kostrzynie, Dąbroszynie i Sarbinowie. Książkę, której patronowało Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości oraz Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie Educatio pro Europa Viadrina, opracował edytorsko Ireneusz K. Szmidt. On też przełożył pisane aleksandrynem wiersze miłosne młodego Fryderyka – później Wielkiego – do pani na pałacu w Dąbroszynie Luisy Eleonory von Wreech. Nad merytoryczną zawartością tomu czuwał, posłowiem i przypisami opatrzył Zbigniew Czarnuch. 12 lutego 2000 r. do dąbroszyńskiego pałacu na uroczystą promocję zjechało się mnóstwo gości z obu stron Odry. Jak pisała później Alicja Kłaptocz w tygodniku „Ziemia Gorzowska”, wszyscy powitani zostali serdecznie przez niezrównanego w roli gospodarza **Zbigniewa Czarnucha** i panią **Juttę von der Lancken**. I dalej: „Podczas sympatycznych powitań i rozmów, w których przepłatały się języki polski i niemiecki, licznie zgromadzeni uczestnicy spotkania oczekiwali z pewną niecierpliwością chwili, gdy będzie można wziąć do ręki jeszcze ciepły – bo prosto z drukarni – egzemplarz dzieła Fontanego w wersji polskiej! Moment ten nadszedł wraz z ukazaniem się właścicielki Wydawnictwa »Arsenał« pani redaktor Krystyny Kamińskiej z naręczem publikacji przywiezionej właśnie z Gorzowa. W sali zabrzmiał okrzyk »Jest książka!«. Uroczystość promocyjna została rozpoczęta”.

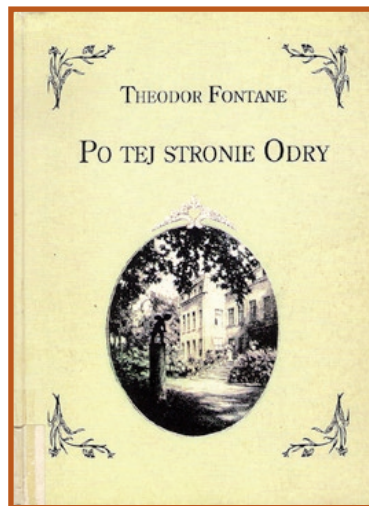
O Fontanem w jego mieście

1 czerwca odbyła się wycieczka do miasta urodzin Fontanego, Neuruppin, które teraz przyjęło nazwę – Miasto Fontanego. Obejrzeliliśmy miejsca związane z pisarzem – aptekę ojca, szkołę syna, dom matki, cmentarz, gdzie jest pochowana rodzina, kościół, do którego chodził. W mieście wyznaczona jest trasa z dobrze opisanymi wszystkimi punktami, które mają związek

Żeby widzieć, trzeba wiedzieć:

Kto chce podróżować po Marchii, musi posiadać specjalny wrażliwy zmysł patrzenia na przyrodę i krajobrazy. Kto ma oczy ciężkie, którym trzeba zrazu lodowiec lub sztorm pokazać, aby je ukontentować, ten niech zostanie w domu. Z przyrodą marchijską jest jak z kobietą, również ta najszkaradniejsza – jak mówi nasze przysłowie – ma siedem ukrytych wdzięków.

Od tych słów rozpoczyna się zbiór opowieści Theodora Fontanego „Wędrówki po Marchii Brandenburskiej”.
(tłum. Sławomir Szenwald)



z bohaterem. Bardzo ładnie prezentuje się jego pomnik ustawiony w parku. Dużą ekspozycję przygotowało muzeum, zapewne atrakcyjną, choć nie dla Polaków, bo wymagającą znajomości utworów w oryginale. Nie ma tu eksponatów ani dokumentów, ale są rozliczne formy interdyscyplinarnych zabaw; a to z wykorzystaniem bohaterów, a to złotych myśli, obyczajów, obrazów, a nawet potraw z utworów Fontanego. W muzeum i w całym mieście dominuje ostry, żółty kolor, bo obliczono, że taką barwę najczęściej przywołuje w swoich utworach.

W Neuruppin działa towarzystwo przyjaciół pisarza, miasto jest przygotowane na przyjęcie gości, ma bogaty program obchodów przez cały rok. Dla nas to przykład, jak można miasto promować przez jego związki z pisarzem.

Prelekcja i konferencja

Początek dał dyrektor Sławomir Szenwald ciekawym wykładem o życiu pisarza i znaczeniu jego „Wędrówek”.

12 czerwca rozpoczęła się, a 25 czerwca zakończyła zorganizowana przez WiMBP konferencja, która znacznie przekroczyła zasadniczy temat: „Wędrówki Theodora Fontanego po Marchii Brandenburskiej”.

Dr Wieńczysław Niemirowski przedstawił Theodora Fontanego w świetle jego korespondencji i publicystyki, wiele miejsca poświęcił analizie jego światopoglądu i odniesień do ustroju. Dr Barbara Widawska na podstawie utworów Fontanego przedstawiła różne formy pamięci od komunikatywnej po zbiorową i warunki, na jakich dane treści zostają przyjęte przez społeczeństwo.

Wypowiadali się także gorzowianie – Renata Ochwat i Robert Piotrowski. Renata Ochwat mówiła o tym, co Fontane widział w Kostrzynie, Dąbroszynie i Sarbinowie, a także o tym, co z tego do dziś pozostało. Dla niej tekst Fontanego jest świetnym źródłem opowieści dla turystów. Natomiast Robert Piotrowski znalazł wiele związków między Gorzowem a Neuruppin. Najważniejszy to figury i płytki ceramiczne z naszej łaźni wykonane w warsztatach w artystycznej dzielnicy w Neuruppin.

Dr Falko Neininger z Brandenburskiego Głównego Archiwum Krajowego w Poczdamie zaprezentował archiwalia dotyczące rodziny Fontanego oraz nieznanne dotąd związki z ziemią po polskiej stronie Odry. Całość dopełniło moje wspomnienie na temat powstania książki „Po tej stronie Odry”.

We wrześniu odbędzie się jeszcze jedna wycieczka śladami Theodora Fontanego po miejscach nad Odrą, gdzie bywał: w programie Kostrzyn, Dąbroszyn, a także Letschin po niemieckiej stronie.

Wszystkie imprezy zorganizował Dział Regionalny WiMBP z Grażyną Kostkiewicz-Górką na czele przy finansowym wsparciu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

O NAUCZYCIELKACH Z LAT 60. PO CO?

Na ostatniej, 400. stronie książki **Krystyny Jarockiej „Tygiel”** widnieje informacja: *Ukończono 17 lutego 1983 r. w Gorzowie Wlkp. Na okładce zaś: Świeżo upieczona nauczycielka dostaje przydział pracy w szkole powszechnej w Wisnej, niewielkiej miejscowości w pobliżu niemieckiej granicy.*

Musiałam przeczytać „Tygiel”.

*

Główną bohaterką powieści jest Magda, absolwentka liceum pedagogicznego, która trafia do Wisnej, miejscowości z rynkiem i parkiem, a więc miasteczka, ale z ludźmi o prymitywnej, w opinii Magdy, wiejskiej mentalności. Jest rok 1966, na co wskazuje organizowany przez władze oświatowe turniej z okazji Tysiąclecia, a także wzmianka o orędziu biskupów polskich do niemieckich z 1965 r., które zresztą naszej bohaterki nie interesuje. Nie ma jeszcze telewizorów w domach, ani nawet w szkole, dopiero pojawiają się paluszki jako zakąska, natomiast wszyscy piją dużo wódki, jest bardzo zimno i wszędzie błoto. W książce znalazłam wzmiankę, że Wisna leży parę kilometrów od innej miejscowości położonej tuż przy granicy niemieckiej, ale nic z tego nie wynika. Niemców ani nawet niemieckiego powietrza tu nie ma. Dla autorki położenie miejscowości przy granicy niemieckiej oznaczało, że na końcu świata.

*

Niedawno przetoczył się przez Polskę strajk nauczycieli, którzy domagali się nie tylko wyższej płacy, ale także lepszych warunków pracy. Z powieści wyraźnie wynika, że niskie płace i prymitywne warunki funkcjonowania szkoły to problemy zadawnione. Nauczycielki w Wisnej także zarabiają grosze, same muszą sobie kupować książki nawet z zakresu metodyki, przybory do pisania itp. Każda z czterech bohaterek pracuje znacznie więcej, niż określa etat, bo brakuje nauczycieli, muszą więc uczyć dodatkowych przedmiotów, a nawet trzeba komasować klasy. Magda poza lekcjami prowadzi bibliotekę, co jednak ma ten plus, że siedzi w szkole do późna, bo tu jest cieplej niż w jej mieszkaniu. Władze każdej miejscowości były zobligowane do zapewnienia nauczycielom mieszkania, włącznie np. z zapewnieniem opału. Magda dostała duży, ale zawilgocony, pusty pokój z piecem, który nie trzymał ciepła, i z ubikacją na podwórku.

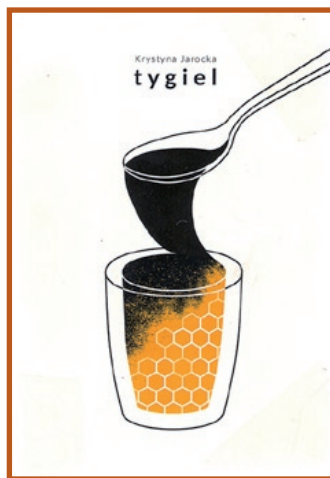
*

Magda i jej trzy nieco starsze koleżanki muszą zdecydować, czy chcą nadal pracować w tej szkole, a tym samym wtopić się w miejscowe społeczeństwo, czy się stąd wyrwać. Ale tu podstawowe pytanie: jak i dokąd?

Magda podejmuje pracę w szkole z przekonaniem, że przed dziećmi otworzy lepszy świat. Gorzko się rozczarowuje, bo rodzice wymagają od dzieci nie nauki, a pracy, bo chłopcy piją wódkę, bo matka najzdolniejszej uczennicy uznaje, że jej córce będzie w życiu lepiej, jak zostanie krawcową. Przecież potem i tak mąż i dzieci, dzieci, dzieci...

*

Równie ważne jak praca w szkole są w powieści relacje między młodymi nauczycielkami a chłopcami z okolicy. Jedna z pobocznych bohaterek rozstaje się ze swoim chłopakiem z lat szkolnych, bo ona pracuje na wsi, a on studiuje w dużym mieście, a więc dzielą ich nie tylko kilometry, ale kręgi zainteresowań. Inna bohaterka decyduje się na małżeństwo z miejscowym chłopakiem, co przez koleżanki przyjęte jest jako degradacja, bo on zamierza



hodować indyki, a więc ona też będzie musiała to robić. Inna koleżanka Magdy wiązała z pewnym przystojniakiem z miasteczka tak duże nadzieje, że kiedy ją zostawił, popadła w chorobę psychiczną. Jeszcze inna, także na skutek zawiedzionych nadziei, stała się zimna i cyniczna do tego stopnia, że oddaje się przyjemnościom seksualnym z zонатym pracownikiem inspektoratu oświaty.

*

Magda także dorasta psychicznie, nawet się zakochuje z wzajemnością w przystojnym Fredzie z miasta, ale jest tragicznie nieporadna w tym związku. To, że na początku wszystkiego się wstydzi, jeszcze jej nie przekreśla, gorzej, że nie umie rozmawiać ze swoim chłopakiem. A jednak wyjawia mu wszystkie swoje przypadkowe doświadczenia, wychodząc z założenia, że wobec tego jedynego musi być szczerą. Autorka nie-

prawdopodobnie komplikuje ten związek, chcąc pokazać duchowe rozterki Magdy, ale czyni jej tym krzywdę, bo czytelnik traci do niej zaufanie. Niestety, Magda, główna postać w powieści, która miała skupić w sobie wszystkie problemy młodych nauczycielek, wyraźnie autorce nie wyszła. Brakuje jej przeszłości, rodziny, szkół przed podjęciem pracy. Nawet mając 19 lat i rozpoczynając dorosłe życie, nie jest się czystą kartą. A miłosne rozterki Magdy... patrz wyżej.

*

Książka została napisana w latach 1982-1983, w okresie, kiedy otwierały się oczy na polską rzeczywistość. Tymczasem w powieści widzimy takie pojmowanie świata, jakie obowiązywało w latach 60. lub na początku lat 70. Można sobie tłumaczyć bezkrytycyzm autorki, ale nic go nie uzasadnia. Jeśli się zamierza pokazać społeczeństwo, trzeba umieć je zinterpretować. Tu społeczność wiejska to tylko ciemna magma, bez pochodzenia, bez tradycji i bez przyszłości. Od inteligencji reprezentowanej przez nauczycielki różni ją język, po prostu wiejski, czyli zdeformowana i słownikowo uboga wersja języka literackiego, bez żadnych odmienności gwarowych. W powieści nie widać nadziei na zmianę, na podniesienie poziomu życia, na lepszy los dzieci. Jednostki takie jak Magda, z nieco szerszymi horyzontami i większą wrażliwością, lepiej, żeby jak najszybciej stamtąd uciekły.

*

Krystyna Jarocka przed laty mieszkała w Gorzowie. Pamiętam jej znakomite opowiadanie, którego kanwą było starcie „Solidarności” z Milicją Obywatelską pod katedrą 31 sierpnia 1982 roku. Wtedy nie mogło być wydrukowane, ale postawa autorki była jednoznaczna. Potem Krystyna Jarocka wyjechała z Gorzowa. Nie wiem dokąd.

Żałuję, że w „Tyglu” nie znalazłam żadnego śladu Gorzowa ani nawet położenia Wisny przy niemieckiej granicy.

*

Powieść została napisana ponad 30 lat temu, a ukazuje jeszcze wcześniejszy świat. Co było powodem, że Warszawska Firma Wydawnicza zdecydowała się ją wydać? Czy w ogóle warto wracać do dawno temu napisanych utworów? Zawsze będziemy je czytać, nakładając swój czas i swój aktualny światopogląd.

„Tygiel” to literacko słaba książka, co starałam się wykazać powyżej. A jednak jej 400 stron przeczytałam bez większych zahamowań.

Krystyna Jarocka, „Tygiel”, wyd. Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2018, 402 s.

Drohobycz, 2 lipca 1939, niedziela, godzina 5.38...

Dniało zapachem mokrej miejskiej drogi. Wiatr napływający od bliskich już Karpat nawiewał ciepłe i wilgotne powietrze w zakurzone uliczki i place Drohobycza, przynosząc ulgę brukom ulic i fasadom kamienic zmęczonym po całonocnych sobotnich doznaniach. Poranek letargował, jeszcze otulając lekką mgiełką gazy powracających do swoich domów gdzieś z okolic zakazanej dzielnicy Łany podrzędnych fabrykantów zaznajomych podejrzanych nocnych uciech. Raz po raz na drohobyckim Corso spotykały się dwa światy: kobiety ciągnące na poranne nabożeństwa do kościoła świętego Bartłomieja i do cerkwi Jury i owi nocni utracjusze ukrywający twarze w wymiętych i podniesionych kołnierzach palt przesiąkniętych kwaśnym odorem alkoholu i tanich cygaretek. Dniało.

Na Floriańskiej, schodzącej w dół od Rynku, jednak panowała jeszcze cisza. Tu i tam zaszczeł pies przebudzony trzepotem ptasich skrzydeł i stukotem drewnianych kół wózka piekarczyka rozwożącego ciepłe jeszcze bułki i chleb do zakładów piekarskich ulokowanych w samym Rynku.

W niskim, parterowym domu zwieńczonym skromną czapą poddasza poruszyła się firanka wtulona w ciężką kotarę zasłony. Ręka należąca do wątłego posturą mężczyzny opadła bezwiednie wzdłuż tułowia, dyndając przez chwilę, jak wahadło starego zegara. Twarz mężczyzny wtopiona w ptasią głowę wyrażała zmęczenie, a podkrążone wąskie oczy uwidaczniały bezsensną noc. Ciemne i głęboko rozżarzone oczy wpatrywały się w oddalającą się postać pomocy piekarskiej. Wspomnienia wczorajszego późnego wieczoru ogarniały jego umysł, dusiły się...

– Napijesz się kawy, Bruno? – rozległ się nagle niski i nieco chropowaty głos kobiety dobiegający ze szpary pomiędzy uchylonymi nieco drzwiami a futryną.

Mężczyzna drgnął na te słowa, machinalnie kuląc się w sobie jeszcze bardziej. Nie odpowiedział. W ślad za głosem w pokoju pojawiła się cała postać kobiety. Chaotycznie upięte ciemne włosy z wyraźną nicią srebrnych nitok siwizny, czarna sukienka i nieco zbyt obfite kształty nadawały jej wyglądu dominy.

– Znow pisałeś całą noc – powiedziała, zerkając na rozrzucone po całym pokoju białe kartki zapisane równym i ciemnym pismem. Podeszła bliżej, kładąc dłoń na ramieniu mężczyzny. Drgnął raz jeszcze i cicho odpowiedział.

– Droga Haniu... pisanie Mesjasza wywołuje we mnie głębszy ból, niż mogłem się tego spodziewać. Nie wiem, czy skończę, co zacząłem, nie wiem, gdzie zaprowadzi mnie ta niepewna droga poszukiwań. Nie wiem... Cichy z początku głos przeszedł niemal w szept, a nieco zbyt duża głowa oparła się o zbyt sękatą, jak na kobietę w średnim wieku, dłoń, wciąż spoczywającą na ramieniu mężczyzny.

– Napiszesz, napiszesz... Bruno. Potrzebujesz tylko więcej odpoczynku. Dobrze, że w gimnazjum już wakacje i nie musisz w niedzielę chodzić na egzorty – powiedziała Hania.

– Tak... – odpowiedział jeszcze ciszej – Choć mówią, że wojna idzie... Wojna kultur, wojna światów... – dodał.

– Przyniosę kawy... – odpowiedziała kobieta i wykonując półobrót, zniknęła za drzwiami.

Drohobycz, 30 lipca 1939, niedziela, godzina 6.52...

Zabudowa Rynku tworzyła regularny kwadrat, obleczony niskimi kamienicami klejącymi się szczytami do siebie, z oknami wychodzącymi na słoneczną przestrzeń miejskiej agory, na której centralnym punktem był zwalasty Ratusz, chcący podkreślać miejski charakter zabudowy Drohobycza.

O ile w równościach Rynku czuć było miniaturę nieodległego Lwowa, to okna kamienic wychodzących na podwórka kamienic skrywały nieujawnione dla oka przybysza z zewnątrz tajemnice codzienności mieszkańców ścisłego centrum miasta: fałujące w delikatnych letnich podmuchach wiatru żagle białej pościeli tworzące labirynty zabaw dziecięcych, drewniane wychodki z wąt-

pliwą feerią zapachów, kamionkowe rynny kanalizacji odprowadzające nadprodukcję ścieków do systemu kanalizacyjnego miasta... W ten blady koloryt uspionych jeszcze wewnątrz rewersów podwórkowych wdzierał się raz po raz głos matek i gospodyń domowych przywołujących niesforne dzieci bawiące się w klasy i cymbargaja do pośpiechu przygotowań powolnego, acz zbliżającego się wyjścia na mszę do pobliskiego kościoła świętego Bartłomieja.

W ten niedzielny i leniwy poranek w przestrzeń Rynku niezalanej jeszcze strugą światła wkroczyła postać, która pospiesznie, jakby chcąc uniknąć przypadkowego kontaktu, przemyciała pochylona tuż pod murami kamienic. Mężczyzna skromnej postury ubrany był w szary garnitur, na którym jedynym elementem kontrastowym była śnieżnobiała chusteczka wciśnięta starannie we frontową kieszeń marynarki.

Poranek powoli zapełniał Rynek przechodniami, z których część spieszyła na niedzielne nabożeństwa do świątyni usadowionych w pobliżu centrum.

– Dzień dobry, panie profesorze Schulz! – dziewczęcy głos wyrwał mężczyźnie z porannej marszruty.

– Ach to ty, Wisia... Dzień dobry – odpowiedział cichym i ledwie słyszalnym głosem.

– Panie profesorze, przepraszam za śmiałość – niebieskie oczy dziewczyny nabrały wyraźnego blasku. – Ale rodzice po ostatnich kanikułach u wujostwa we Lwowie często spekulują, czy pan profesor szanowny pracuje nad nową książką? – wyrzuciła z siebie jednym tchem Wisia, odgarniając kosmyk kruczoczarnych włosów opadających na szczupłą twarz...

Schulz zarzucony pytaniem jakby jeszcze bardziej skulił się w sobie i jeszcze bardziej cichym głosem, niż poprzednio, odparł:

– Pisanie stanowi dla mnie udrękę i fizyczny ból, a nigdy jeszcze w doświadczeniu tego nowego, co głowa dyktuje, a ręka na papier przenosi, nie byłem tak daleko od celu, a tak blisko największej tajemnicy człowiekowi, Wisiu – odpowiedział Schulz, spuszczając wzrok w bruk rynkowego chodnika.

Dziewczyna najwyraźniej niespieszona wypowiedzią profesora ciągnęła dalej pytanie.

– A czy nie będę nazbyt bezczelna, zapytując, czy są to bajki, które tak często pan profesor opowiadał na lekcjach? – blade policzki Wisi nabrały teraz mocniejszego i bardziej paśowego koloru...

Schulz uśmiechnął się delikatnie, nie otwierając ust. Dłonią przecesał dokładnie zaczesane na prawą stronę włosy i odparł:

– Jeśli bajaniem nazwać można największą tajemnicę świata skrywaną w mysiej dziurze czasu to tak, są to baśnie, z których sączy się myśl o człowieczeństwie i czasach odległych, a wczepionych w naszą tu teraz, terażniejszość... – Schulz odetchnął głęboko, jakby wypływając na powierzchnię wody po kilku minutach zanurzenia i zmieniając temat rozmowy, spytał:

– A co u szanownych państwa doktorostwa Goldsteinów dobiego?

– Dziękuję, wszystko w jak najlepszym porządku, panie profesorze. Tylko... – Wisia zawiesiła na chwilę głos. – Tylko rodzice nieco zaniepokojeni są, bo coraz głośniejsze mówi się, że wojna będzie. We Lwowie wojska dużo widać na ulicach i gazety piszą o tym coraz częściej. Co to będzie, panie profesorze? Będzie wojna? – spytała, patrząc prosto w oczy Schulza.

– Wisiu... świat nasz dąży w kierunku ustanowionym przez siły nam, zwykłym ludziom, nieznanie – odpowiedział Schulz. – Nie wiem, naprawdę nie wiem, ale oby tym razem te siły tajemne nie zgotowały nam losu ostatniej wojny... Muszę już iść, Wisiu, bo Hania znow będzie się złościć, że spóźniłam się na śniadanie... – dodał. – Serdeczne ukłony dla rodziców i nie myśl o wojnie, są przecież wakacje – uśmiechnął się Schulz i ruszył w dalszą drogę.

– Panie profesorze, panie profesorze – zawołała pospiesznie Wisia. – A jaki tytuł bajek pana profesora będzie...?

Schulz przystanął na chwilę w półkroku i nie odwracając się, cicho odpowiedział – Mesjasz...

PEGAZ LUBUSKI 1 (76) Kolejna promocja

28 marca 2019, WiMBP

W 2019 roku spotkali się po raz pierwszy wszyscy zainteresowani gorzowską literaturą. Tu można się dowiedzieć o różnych osiągnięciach, wydawnictwach i planach na przyszłość. Bohaterką spotkania była Łucja Marczyk-Rajchel, autorka czterech książek, w tym tryptyku o różnych aspektach życia kobiety, żony i matki. Właśnie ukazała się trzecia część pt. „Jeśli dożyję”. Książka ta, jak i poprzednie, wydana została przez ZLP O/w Gorzowie Wlkp.

O swoim spostrzeżeniu, że istnieje w przyrodzie piąta pora roku i jak ją można obserwować, opowiedział Jerzy Alski.

Jest w tym numerze „Pegaza” dużo informacji o najważniejszych w województwie nagrodach literackich, o Lubuskich Wawrzynach. W tym roku nagrody wręczano po raz 25. Jerzy Gąsior (Gąsior) i Jerzy Hajduga otrzymali dyplomy za całokształt twórczości, a nominację do Wawrzynu otrzymał Marek Stachowiak, autor debiutanckiego tomiku „Tata jest od tego”. Wawrzyn za najlepszą popularnonaukową książkę/album „Waldemara Kućki spacer po Gorzowie” otrzymał Lech Dominik. Dyplomem za walory edytorskie uhonorowano Centrum Promocji Kultury w Drezdenku za książkę Jana J. Maćkowskiego „Orkiestry dęte w tradycji kulturowej Drezdenka 1948-2018”. Za całokształt twórczości nagrodzono dziennikarza Radia „Zachód” Zbigniewa Bodnara.

Gościem spotkania był także Artur Wodarski mieszkający w Wyszanowie pod Międzyrzeczem. Ma na swoim koncie trzy tomiki poezji i książkę prozatorską sprzed kilku lat pt. „Rzeka przemienienia”. Zdobył różne nagrody, m.in. za debiut w poezji i za wyżej wymienioną jako najlepszą książkę prozatorską. W najbliższym czasie planuje wydanie zbioru opowiadań pt. „Drzazg”. Jest członkiem ZLP.

Swoje wiersze czytali: Krystyna Dziewiałowska-Gintowt, Jolanta Karasińska i Ferdynand Głodzik. O nowej powieści mówiła Halina Daszkiewicz. Natomiast dyrektor WiMBP Sławomir Szenwald ogłosił, że niebawem zostanie powołana grupa doradców opiniująca książki, jakie będzie wydawał WiMBP. O wydanych ostatnio książkach mówiła Krystyna Kamińska, polecając m.in. książkę Zofii Mąkosy „Winne miasto”. Tematyka książki dotyczy pierwszych powojennych lat w Zielonej Górze.

Można poczytać jeszcze o Światowym Dniu Poezji w Gorzowie, o pisarzach przed wyborami i o różnych wydarzeniach kulturalnych, które działy się w ostatnim kwartale. „Pegaz” dostępny jest na stronie internetowej WiMBP, a wersję papierową można otrzymać w Dziale Informacyjno-Bibliograficznym WiMBP (pok. 219).



Międzynarodowy Dzień Teatru Premiera spektaklu „Sami” w reżyserii Katarzyny Dworek i Pawła Wołaka 31 marca, Teatr im. J. Osterwy

Tematem sztuki jest uciezka dwójga zakochanych z miasta na wieś, na swoje, aby posłuchać przyrody i odpoczywać na łonie natury... No i być daleko od wszystkiego. Ale okazuje się, że realizacja marzeń nie jest możliwa. Znajomi odnajdą i przyjadą na grilla. Mieszkańcy wsi z ciekawości zaczną podchodzić coraz bliżej, bo chcą się zapoznać... Sami nie są sami, dopadają ich kryzysy i tęsknota za dawnym... Tylko, czy takie wsie jeszcze istnieją? W rolach głównych Marzena Wiczyrek i gościnnie Ernest Nita.

Spektakl trwa prawie dwie godziny. Od czasu do czasu gaśnie światło i wydawałoby się, że jest to potrzebne do zmiany sceny/akcji czy scenografii. A tu garnek nadal stoi i zupa się gotuje... Jest tak kilka razy. A w teatrze każde „coś”, co dzieje się na scenie, jest po coś! Tu wygaszanie świateł niczego nie zmieniało. Moim zdaniem trochę za bardzo zostali przerysowani ksiądz i ministrant. Są też „momenty” niemające nic wspólnego z dobrym smakiem. Najpiękniejszy fragment to ten, gdy Anna Łaniewska i Justyna Jeleń śpiewają tęskną dumkę. Ale najbardziej smutne jest to, że aktorzy nie pracują nad dykcją.

Wystawa skarbów Lidii Przybyłowicz – Przyjemność czy utrapienie

2 kwietnia 2019, WiMBP

Otacza nas bardzo wiele drobiazgów. Nawet nie zwracamy uwagi na to, że obrastamy w różnego rodzaju rzeczy, które stawiamy na półce, aby nam przypominały o wojażach lub zawartych znajomościach. Takie cudenka w WiMBP wystawiła Lidia Przybyłowicz. Były to bibeloty, porcelanowe solniczki, słonie w kapeluszach i z trąbami w górę (na szczęście), różne zwierzątka, koty z wyspy Bali, gadzety z Bliskiego i Dalekiego Wschodu, różne kufereczki, naklejki, grające ptaszki, widokówki, płyty winylowe, widokówki itp., itd. Przy okazji tej prezentacji zastanawiano się, na ile tego typu sentymentalne gromadzenie różnorodności jest rodzajem zachowania pamięci, a na ile akceptacją domowego bałaganu.



Spotkanie z Zofią Mąkosą

3 kwietnia, WiMBP

Zofia Mąkosa urodziła się w Kargowej. Dzieciństwo spędziła w Chwalimiu, na niemiecko-polskim pograniczu. Z zawodu jest nauczycielką historii. Zawsze interesowała się historią regionu, a szczególnie losami kobiet w trudnych czasach na pograniczu. O latach poprzedzających II wojnę światową i tuż po niej rozmawiała ze świadkami. Rozmowy te były wręcz wstrząsające i utwierdziły ją w przekonaniu, że nie wolno o nich zapomnieć. Pisać zaczęła po przejściu na emeryturę. Swoją cykl zaplanowanych trzech powieści zatytułowała „Wendyjska winnica”. Akcja pierwszego tomu „Cierpkie grona” rozgrywa się od 1938 do 1945 r. w Chwalimiu koło Kargowej. Mieszka tu Marta Nejman z mężem i córką, jest gorliwą luteranką, która próbuje utrzymać gospodarstwo odziedziczone po przodkach. Za tę powieść Zofia Mąkosa została laureatką Lubuskiego Wawrzynu Literackiego w 2017 r. Akcję drugiego tomu pt. „Winne miasto” autorka przeniosła do Zielonej Góry, pokazuje pierwsze lata po wojnie. Natomiast dalsze losy bohaterów będą się rozgrywać w Niemczech. Tom trzeci został zatytułowany „Kropki słodkiego wina”.

W swoich książkach autorka bardzo wiarygodnie odtwarza rzeczywistość prowincji, ukazuje ludzki los. Każda z postaci wnosi swoją przeszłość, ale także widzenie swojej przyszłości. Moderatorem spotkania była Renata Ochwat.

W tym samym dniu o godz. 19.00 w WiMBP „Pod schodami” odbył się koncert na dwa fortepiany, pięknej nostalgicznej muzyki filmowej w wykonaniu Józefa Sobolewskiego i Przemysława Ramińska.

Requiem Verdiego, koncert oratoryjny

12 kwietnia, Filharmonia Gorzowska

Czytamy w programie: „Jest to jedno z najważniejszych dzieł w historii muzyki, a jednocześnie jedna z najpiękniejszych mszy żałobnych, jakie kiedykolwiek powstały... Verdiowskie dzieło wykracza swymi rozmiarami poza klasyczne ramy liturgii, stając się w ten sposób dramatycznym utworem sakralnym. Mimo monumentalnych rozmiarów, dominuje w nim nastrój skupionej liryki, a styl operowy znakomicie współgra z charakterem muzyki religijnej... Przenikają się tu dwa światy – sacrum i profanum”. Grała Orkiestra Fil-

harmonii Gorzowskiej, a partie solowe śpiewali: Ewa Vesin – sopran, Bernardetta Grabias – mezzosopran, Tomasz Kuk – tenor i Wojciech Gierlach – bas. Całość dopełniał Polski Narodowy Chór Młodzieżowy prowadzony przez Agnieszkę Franków-Żelazny, z udziałem ponad sześćdziesięciu śpiewaków, uczniów i studentów wydziałów wokalnych szkół i akademii muzycznych oraz najlepsi śpiewacy z polskich chórów. Całością dyrygował maestro Jacek Kraszewski.

Moniuszkowski Turniej Dwóch Orkiestr

Majówka z Filharmonią, 5 maja 2019

Impreza była głównym punktem obchodów Roku Moniuszkowskiego w województwie lubuskim. Pomyślana została jako turniej dwóch orkiestr: gorzowskich filharmoników pod batutą Jacka Kraszewskiego i gorzowskiej Orkiestry Dętej pod batutą Anny Wiśniewskiej. Orkiestry wykonywały na przemian repertuar Moniuszkowski, solistami byli: Beata Gramza, Arkadiusz Anyszko i Armand Perykietko. O życiu i twórczości tego znakomitego kompozytora, którego opery uznawane są za arcydzieła, opowiadał Wiesław Pietruszak.

Tydzień Bibliotek „Biblioteka inspiruje”

8-15 maja

Był to ogólnopolski program promocji czytelnictwa i bibliotek, zorganizowany po raz 16. W programie podkreślono przede wszystkim rolę czytania, edukacji, a także zwiększenia prestiżu zawodu bibliotekarza i zainteresowania czytelnictwem coraz szerszych kręgów społeczeństwa. Organizowano spotkania, koncerty, warsztaty, zajęcia literackie, plastyczne i inne. Propozycje dotyczyły wszystkich grup wiekowych, dzieci, młodzieży i dorosłych.

Benefis pod Platanem, z okazji 50-lecia twórczości malarza Jerzego Zgorzałka

8 maja, Muzeum Lubuskie im. J. Dekerta w Gorzowie

Jerzy Zgorzałek malarstwem zajmuje się, jak sam mówi, od zawsze. „Jest to moje powołanie, mój narkotyk, mój sposób na życie. Jestem pejzażystą, chociaż dobry malarz powinien namalować wszystko i to dobrze”. Piszą o nim, że jest poetą pejzażu. Maluje w technice olejnej, głównie szpachlą. Namalował ponad tysiąc obrazów. Słynny jest jego wolsztyński cykl kolejowy, z którego prace znajdują się w Muzeum Kolejnictwa w Warszawie oraz w wielu prywatnych kolekcjach w kraju i na świecie. Pomysłodawcą i prowadzącym benefis był Dawid Wachowiak, prezes Fundacji „Razem się udaje”. W części artystycznej wystąpił zespół młodych skrzypaczek ze Szkoły Muzycznej I st. przy ul. Teatralnej pod kier. Łukasza Jarosa. Każdy z obecnych na benefisie otrzymał pamiątkowy album z pracami artysty.



Jubileusz 25-lecia Chóru „Cantabile”

11 maja, Filharmonia Gorzowska

Do udziału w tym uroczystym koncercie zaproszono: Kameralny Chór Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego ze Szczecina pod dyktando dr hab. Iwony Wiśniewskiej-Salamon, Beatę Gramzę – sopran, Karola Malinowskiego – baryton (byłego chórzystę „Cantabile”), filharmoników gorzowskich, byłych chórzystów i akompaniatorów, m.in. Magdę Bańkowską-Moskwę. Koncert poprowadził Wojciech Kuska.

Ten jubileuszowy koncert został podzielony na trzy części. W dwóch pierwszych zróżnicowany repertuar zaprezentowali aktualni chórzyci, m.in. piosenki żeglarskie i ludowe. Część trzecia zatytułowana została „Cantabile i Przyjaciele”. Były to połączone siły wszystkich zaproszonych gości.

Tą częścią dyrygowała Iwona Wiśniewska-Salamon.

Podczas gali założycielka chóru i dyrygentka Jadwiga Kos została odznaczona Brązowym Medalem „Gloria Artis”. A Odznaki „Zasłużony dla Gorzowa” otrzymały dwie panie – Alina Felicka i Edyta Wyborska.

Promocja książki Łucji Marczyk-Rajchel

14 maja, Klub Jedynka



Łucja Marczyk-Rajchel jest autorką książki pt. „Śladami wspomnień z Syberii do Gorzowa” oraz powieściowego tryptyku, na który składają się: „Co cię nie zabije...”, „...to cię wzmocni” oraz ostatniej, o której dyskutowano na tej promocji, pt. „...jeśli dożyję”. Spotkanie prowadziła Krystyna Kamińska. W części artystycznej wystąpił chór „Cantabile” pod kierunkiem Zofii Raubo.

Recital barda piosenki poetyckiej Grzegorza Tomczaka

18 maja, Klub „Pod Filarami”

Piosenki Grzegorza to utwory poetyckie, liryczne, opowiadające zawsze o czymś ważnym. Jest on laureatem Festi-

walu Piosenki Studenckiej w Krakowie w 1979 r. Najbardziej znanym jego utworem jest piosenka „Ja to mam szczęście”. Wokaliście towarzyszyli: Dawid Troczewski – fortepian i Zbigniew Wrómbel – kontrabas.

Była to szósta impreza zorganizowana przez Fundację Asante w ramach cyklu koncertów pn. „Sztuka Alternatywna, Piotr Borkowski zaprasza”. Pierwsze trzy koncerty odbyły się w „Pozwoźni”, trzy następne w Klubie „Pod Filarami”. Koncertem tym Fundacja zamknęła swój pierwszy sezon artystyczny.

Noc Muzeów,

18 maja 2019, od 18.00 do północy

Zespół Willowo-Parkowy przy ul. Warszawskiej oferował zwiedzanie wystaw, występy uczniów i nauczycieli Szkoły Muzycznej I st. im. W.J. Ciesielskiego, degustację herbat, a także akcję „Śladami Białej Damy”, czyli zwiedzanie wystaw stałych w formie gry. W Spichlerzu program obejmował: „Nasze Miasto – Nasze Muzeum”, konkurs wiedzy i konkurs stylu „Tropiciel muzealny”, projekcję filmów, degustację herbat, koncert muzyczny, zwiedzanie wystaw i gawędę o nakryciach głowy polskiego żołnierza.

XIII Międzynarodowe Spotkania Orkiestr Dętych „Alte Kameraden”

18 i 19 maja 2019, org. MCK

Dwudniowy festiwal poświęcony pamięci landsberskiego muzyka Carla Teikego.



Był on kompozytorem tytułowego utworu, który dał nazwę festiwalowi. W tegorocznej edycji udział wzięło osiem orkiestr: z Czech, Austrii, Niemiec i cztery z Polski. W pierwszym dniu w amfiteatrze odbyły się koncerty poszczególnych orkiestr i Gorzowskiej Orkiestry Dętej. W dniu następnym orkiestry przemarszerowały z ul. Chrobrego na plac Grunwaldzki, gdzie odbywał się Wojewódzki Dzień Strażaka.

„Kto czyta, żyje podwójnie”

10-lecie Dyskusyjnego Klubu Książki przy Wypożyczalni Główniej, do którego należą od początku istnienia. Jest to projekt Instytutu Książki i bibliotek wojewódzkich adresowany do czytelników korzystających z bibliotek publicznych. Celem klubów jest ożywianie środowisk, zachęcanie do czytania, a także do większego mobilizowania pracowników bi-

bliotek do kreowania mody na czytanie. Spotykamy się raz w miesiącu i rozmawiamy na temat wybranej książki. Prowadzącymi nasz klub są dwie panie z Wypożyczalni Główniej – Jadwiga Paradowska i Jolanta Bardeli.

Nagroda im. Janusza Słowika

25 maja, Klub „Pod Filarami”



Nagroda przyznawana jest od 2005 roku z inicjatywy Anny Makowskiej-Cieleń.

Laureatami zostają ludzie, którzy coś robią dla gorzowskiej kultury, choć nie są z nią etatowo związani. Członkami Kapituły są wszyscy dotychczas nagrodzeni tą nagrodą. Protokół odczytał Janusz Dreczka.

Nagrodę za 2018 rok otrzymał Leszek Bończuk. Jest nią statuetka zatytułowana „Spirala życia”, wykonana przez gorzowską artystkę rzeźbiarkę Zofię Bilińską. W podziękowaniu za to wyróżnienie laureat powiedział m.in. „Przez lata pracy nauczyłem się dostrzegania innych. Do wszystkiego potrzebna jest pasja”. List gratulacyjny od Prezydenta Miasta odczytał Bogusław Dziekański.

Spotkaniu towarzyszyła muzyka F. Chopina, pięknie zagrana przez Ekaterinę Matokh, absolwentkę Akademii Muzycznej w Mińsku (Białoruś). Koncert fachowo poprowadził Marek Z. Piechocki.

Monodram Cezarego Żołyńskiego „Aktor-Reaktor”

26 maja, Teatr im. J. Osterwy, Sala Kameralna

Czytamy w programie: „To przyzwoity, słodko-gorzki spektakl o aktorstwie, o teatrze, o różnych aspektach życia zawodowego i prywatnego aktora... To monodram w formie stand-upu z odrobiną uśmiechu, nostalgii i powagi...”.

Tekst napisał Artur Beling. Zmierzył się z nim gorzowski aktor Cezary Żołyński z okazji 30-lecia pracy artystycznej, a muzyką opowiedział Mariusz Smoliński.

FurmanKa zajechała

23-26 maja, Gorzów – „Idziemy w miasto”

VIII Ogólnopolski Festiwal Poetycki „FurmanKa” zainaugurowano 23 maja 2019 r. w WiMBP spotkaniem z pisarzem Jakubem Małeckim. W dniu następnym odbyły się warsztaty literackie w szkołach na terenie miasta, happening Marcina Ciężkiego „Furmanologia, czyli Gorzów Kazimierza”.

I w Klubie Jedyńka oficjalne rozpoczęcie Festiwalu panelem dyskusyjnym „Miasteczku – Kazimierz Furman i jego Gorzów” z udziałem



szeffów Oddziałów ZLP z Zielonej Góry Roberta Rudiaka i z Gorzowa Ireneusza K. Szmidta oraz Jolanty Pytel, poetki z Zielonej Góry. Dzień zakończył się w Klubie „Pod Filarami” koncertem piosenek Edwarda Stachury (i nie tylko) w wykonaniu barda piosenki poetyckiej Jana Kondraka. W sobotę, na zakończenie Festiwalu, „Poezję wywiedziono w pole”. Była to plenerowa akcja w Santocku. Natomiast wieczorem w Klubie Jedyńka pokazano monodram w wykonaniu Caryl Swift. Wszystkie punkty programu zaplanowała i realizowała Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk.

Szerzej na s.14

Spotkanie z Wojciechem Orlińskim

6 czerwca 2019, WiMBP

Wojciech Orliński jest autorem pierwszej w Polsce biografii Stanisława Lema: „Lem. Życie nie z tej ziemi”, wydanej w 2017 roku. W centrum zainteresowań W. Orlińskiego są tematy związane z popkulturą, internetem, podróżami, fantastyką, a u podwalin wszystkiego leży twórczość Stanisława Lema. Jest dziennikarzem „Gazety Wyborczej”.

Festiwal Romane Dyvesa

8 czerwca 2019, amfiteatr

XXXI Międzynarodowe Spotkania Zespołów Cygańskich „Romane Dyvesa” wróciły do pięknego gorzowskiego amfiteatru. Odbyły się 8 czerwca br. z udziałem zespołów: The Gipsy Band z Francji, Russka Roma z Rosji, Trupy Modern z Rumunii, Teatru Romathan ze Słowacji, Dikanda ze Szczecina i Muzycznego Teatru Terno z Gorzowa. Gościnnie wystąpił gorzowianin Błażej Król. Koncert śpiewająco poprowadzili Rafał Brzozowski oraz Manuel Dębicki.

„Wszystko bym oddał, żeby ten nasz tradycyjny folklor dalej istniał”, powiedział kierownik artystyczny festiwalu, organizator, kompozytor i poeta Edward Dębicki.



Wielkie dzieła

14 czerwca 2019, Filharmonia Gorzowska

Koncert symfoniczny na zakończenie sezonu artystycznego 2018/19. W programie: Msza koronacyjna C-dur K. 317 Wolfganga Amadeusza Mozarta i Symfonia nr 9 d-moll op. 125 Ludwiga Van Beethovena. Wykonawcy: Anna Wiśniewska-Schoppa, Anna Radziejewska, Tomasz Krzysica, Jarosław Bręk, Chór Akademii Morskiej ze Szczecina i Orkiestra Gorzowskiej Filharmonii. Wszyscy pod dyrekcją maestro Jacka Kraszewskiego. Koncert był romantyczny, podniosły i piękny.

56. Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej

14 czerwca 2019, Opole

W koncercie Debiuty udział wzięła gorzowianka Magda Bańkowska-Moskwa – piosenkarka, pianistka, akompaniatorka i pedagog obu gorzowskich szkół muzycznych. Zaśpiewała autorską piosenkę „Oszukać czas”.

Magda ukończyła Akademię Muzyczną w klasie fortepianu we Wrocławiu oraz Akademię Muzyczną w Katowicach na wydziale jazzu i muzyki rozrywkowej.

Najlepsza opera dla dzieci

Konkurs zorganizowało Stowarzyszenie ZAiKS oraz Teatr Wielki – Opera Narodowa, a laureatami jego są: autorka libretta Małgorzata Szwałik, pracownica Gorzowskiej Filharmonii, i muzyk Krzysztof Dobosiewicz. Opera pt. „Salija” została zaadresowana do publiczności w wieku od 8 do 15 lat. Jest to godzinna opowieść o przemijającym dzieciństwie, młodości, wrażliwości i nieco zawiłym poszukiwaniu drogi do szczęścia.

Wieszcz u fotografa

17 czerwca 2019, WiMBP

Wystawa „Wieszcz u fotografa, czyli jak wyglądał Mickiewicz” ukazuje wszystkie fotograficzne wizerunki wieszcz, także fotografie jego potomków, a dodatkowo portrety Zygmunta Krasińskiego i Cypriana Kamila Norwida. Jest także tablica poświęcona Michałowi Szweycerowi, fotografowi Mickiewicza. Fragmenty wspomnień rodziny i przyjaciół

wieszcz oraz opisy głównie jego cech zewnętrznych przeczytać można na tablicach towarzyszących fotografiom. W folderze promującym wystawę znajduje się „Drzewo genealogiczne rodziny Adama Mickiewicza”.

Uroczyste zakończenie sezonu teatralnego 2018/19

23 czerwca 2019, Teatr Letni

Na zakończenie sezonu pokazano „Moralność pani Dulskiej”. Sztuka ogromnie podobała się licznie zgromadzonym gościom. Imprezę zakończyło spotkanie towarzyskie przy grillu w teatralnym ogrodzie.

Ewa Rutkowska

Na zdjęciach od góry:

Marzena Wieszcz jako pani Dulska i Joanna Rossa jako Juliasiewiczowa w sztuce „Moralność pani Dulskiej”.

Niżej: Michał Anioł, laureat „Juliusza”, nagrody przyznanej po raz pierwszy przez Stowarzyszenie Widzów Gorzowskiego Teatru i jeszcze raz On z dyrektorem teatru Janem Tomaszewiczem.

JULIUSZ 2019



Obok: statuetka „JULIUSZ”. Jej autorem jest Michał Bajsarowicz. Nagroda ma charakter przechodni.

JAN GROSS

Aforyzmy

- *** Najwięksi ateści wiedzą,
że niewiele znaczyliby bez Boga.
- *** Aspiracje najczęściej
wyprzedzają możliwości.
- *** Błazen się błazni,
kiedy nieudolnie błaznuje.
- *** Przed obrzucaniem błotem nie
uchronią cię najbardziej wymyślne błotniki.
- *** Nawet najbogatsi mogą cierpieć
z powodu nędzy umysłowej.
- *** Zbytnią dobroć dla wszystkich może
również wyrządzić wiele zła.
- *** Ognisko domowe czasem tak parzy,
że trzeba wziąć zimny prysznic.
- *** Niektóre dziewczyny bywają tak
zręczne, że potrafią się wpleść w węzeł
małżeński, a potem nawet go rozwiązać.
- *** Kompromis dla słabszej strony
to zwycięstwo.
- *** Najwięcej mówią ci, którzy nie mają
nic do powiedzenia.

ZASADY WSPÓŁPRACY – przekazując
materiały do redakcji czasopisma literackiego
„Pegaz Lubuski”, autor/ka oświadcza, że:

- wyraża zgodę na ich nieodpłatne rozpowszechnianie w formie druku i w internecie,
- teksty i zdjęcia są w całości jego/jej autorstwa i nie naruszają praw osób trzecich,
- udziela zgody na wykorzystanie swojego wizerunku i danych osobowych (nazwisko, imię, a w notkach biograficznych rok i miejsce urodzenia),
- ponosi wyłączną odpowiedzialność z tytułu ewentualnego naruszenia przez siebie prawa spowodowanego publikacją nadesłanych utworów,
- zezwala redakcji na dokonywanie skrótów i korektę merytoryczną w nadesłanych materiałach.

HALINA BOHUTA-STAPEL

Ballada o halce, desu i Moniuszce
na skoczną nutę ballad podwórkowych

Stasiek Moniuszko tworzył piosenki, aż w końcu puknął się w głowę,
stwierdzając: Stać mnie, choćby od ręki, na dzieło – cud! – operowe!

Wszak ja nie gorszym jest od Chopina, co Frycek na chrzcie mu dali.
Gdyby żył, to by skisła mu mina, gdy ja się znajdę na fali.

Nadto obsiadła mnie kupa dzieci, no i kolejne jest w drodze,
więc mus operę stworzyć! Tak leci aria o Halce-niebodze:

Oj, Halino, oj, jedyna dziewczyno moja...

Do spółki biorę Włodka Wolskiego, choć chapnie on mi z pół kasy,
lecz teksty pisze całkiem niczego! Oj, zdolne z nas ananasy!

Zgarniemy szmalec za tę operę, znaczy się ja z Włodzimierzem!
(Pospłacam długi w jasną cholere – resztki mi żona odbierze...).

Siedli chłopaki i wydumali rzewną historię góralki,
co się z paniczem niecnym migdali, bez desusów, no i bez halki.

Ten panicz do niej: „Przelecieć mogę ja cię, góralska dziewczyno,
lecz zaraz potem – krzyżyk na drogę, bo ja się żenię z hrabiną!”

Co jej powiedział, to się sprawdziło – ożenił się ze szlachcianką,
a na nią Jontek leci, aż miło, choć miała na ncie manko!

Jontka nie wypsa sroka spod chwosta – honornym był on wieśniakiem,
no i obiecał, że – sprawa prosta – pojmie ją wraz z jej dzieciakiem!

Chciał brać te Halkę z obcem dzieciątkiem, tak na nią był napalony,
choć pitigrindy miała z paniątkiem, co skąpił jej miana żony...

Lecz tej Halinie, znaczy się Halce, Jontek nie przypadł do gustu,
szlaban na bliskość (gdzieś na dwa palce) wydziela mu, skapiąc biustu.

I zamiast dziecko oddać do żłoba i jakiejs poszukać pracy,
skacze ze skały na łeb... Ech, szkoda, boć z Jontka chłopak był cacy...

Dziś inne czasy, więc teksty nowe do Moniuszkowskiej muzyki
trza stworzyć! Bo dziś matki singlowe niebrane są na języki.

(Nie przewidzieli Włodek z tem Stachem, że kiedyś nadejdą czasy
matek-singielek, co nawet z gachem żyją z państwowej se kasy).

Nr 2 (77)
2019



ISSN 1732-1069



CZASOPISMO LITERACKIE
**PEGAZ
LUBUSKI**

CZASOPISMO
LITERACKIE
pod auspicjami
WiMBP i ZLP
w Gorzowie

Red. nac.: Ireneusz Krzysztof Szmidt – tel. kom. 501 520 227. Sekretarz
red.: Danuta Zielińska – tel. 95 727 70 70. Współpraca: Jerzy Alski, Anna
Dominiak, Beata P. Klary, Krystyna Kamińska, Ewa Rutkowska. Grafika
i rysunki: Zbigniew Olchowik. Zdjęcia: Daniel Adamski, Bogdan
Bloch, Jacek Buczyński, Ewa Kunicka, Kazimierz Ligocki, Marzena
Maćkała, Agnieszka Moskaluk, I.K. Szmidt, Grzegorz Tajsner
oraz archiwa wydawcy i autorów. Wydawcy: ZO ZLP, WiMBP im.
Zbigniewa Herberta, ul. gen. Wł. Sikorskiego 107, 66-400 Gorzów Wlkp.,
e-mail: informacja@wimbp.gorzow.pl. E-mail red. nac.: i.k.szmidt@wp.pl;
www.zlp-gorzow.cba.pl. Skład komputerowy: Daniel Besta i I.K. Szmidt.

DOKOŃCZENIE ze strony następnej!

Tu się wtrącił Soplica: „Albom ja tu skrzyknął
do mojego ogniska same stare baby,
czy też watahę chłopca (opisaną w „Dziadach”
przez Pana Wyspiańskiego)? A dodać do tego
kohordy Wszepolaków, którzy się z Tatory
rzucili na Kraków, będziemy mieć komplet
sproszonego bractwa, co mięsza i płacze,
na wzór stada ptactwa”. Na to Norwid-kronikarz,
skrobiąc piórem gęsim, jął w kąciku półgębkiem
mamlać: „kęsim, kęsim”.

Przy ognisku lipcowym tak się gaworzyło.
...Mnie przy tym nie było.

MAREK LOBO WOJCIECHOWSKI

W któryś dzień lipca, przy ognisku

Ze specjalną dedykacją dla byłej Ministry Edukacji

Szkapa, puściwszy oko ku nadobnej Zosi, zgrabnie siędła przy Milczku. Nie dali się prosić zbyt długo Tatarzyny, co to potop wszczęli, brnąc na skroś Świtezianką. Oni, po kądzieli zbratani przeciw z Lalką, poprzez narratora, którym był się okazał wielki Wernyhora, który, uciekły z matni, przybył do Kmicica, by wybudować domy. Szklane. Okolica więc: Chłopi, Konopielka i pomniejsze Dziady oburzyli się strasznie: szkło? Nie! Bez przesady! Pamiętamy, jak Konik Garbusek próbował zrobić z siebie siłaczkę (z tym szkłem); spowodował jedno tylko: kontrolę Koziołka Matołka, który donosił skrycie do „Wprost” pana Wołka. Ten z kolei, skończywszy „W pustyni i w puszczy”, rzucił się w wody Wisły, gdy mu Lem wyłuszczył, że „Solaris” to wódka, pędzona nad Niemnem. Dość więc tego! Zagłoba, porwawszy królewnę, która się Śnieżką zwała, na cześć „Big Brothera” (Tuwim się w kułak śmieje – autor i przechera), zakrzyknął: „Hola, hola!!” – gdzie jest miód Prosiaczka? Na co Kubuś Puchatek wychynął zmienacka i powiedział: „spokojnie”. „Jeszcze Polska żyje, póki Kloss i Kasandra społem wódkę piją”. Ta zaś, wieszcząc od proga, postraszyła dżumą i spać poszła z Kmicicem. Straszny to był rumor, gdy się o tym dowiedział Boryna (ten z „Nany”). „Kmicic? Ten łże-watażka? Ten, co wszystkie damy opisuje w „Granicach”? Który, jako Narcyz, szerzy niedobłą miłość?... – „Veni, Vidi” – Marsjasz, siedłwszy na łonie Julii (tej od „Ferdydurke”) próbował konflikt zgasić. Na próżno: dwururkę uchwycił był Chmielnicki i, mierząc w niedźwiedzia, który, niebacznie zgoła, zajął się był śledziem pozostawionym w łódce starego człowieka (ta opisana była przed rokiem przez Wiecha), nie zauważył strzału. Trafion w przyrodzenie zaordynował krótko: „Gombrowicz jest w cenie, bowiem on jeden może za pomocą brzytwy wyróżnić mnie to i owo”. – „Zwierzaku przebrzydły!” – zakrzyknął Hermaszewski, i jął wskrzeszać Łajkę, która nieco omdlała, po czytaniu „Bajki o siedmiu gąskach” (tekstu Przerwy-Tetmajera, który był wyszedł z krzaków). Jak ty możesz, Miśku, doprowadzać tę suczkę (która przede wszystkim gra główną rolę w „Chłopach”, obok Spidermana, Chucka Norrisa, Klossa, a także Batmana), do emocji tak wielkich, że konieczność wzywa posiłkować się ogniem i mieczem? – prawdziwa się wydaje albowiem historia, spisana przez Newtona, którego pijany od rana Pan Skrzetuski (z „Wiedźmina”) do ogniska przyjął.

dokończenie na stronie poprzedniej!

FERDYNAND GŁODZIK



Drobna zmiana

W przedszkolu miejskim,
ot tuż za rzeką,
powstał dylemat: kto wypił
mleko?

Przegotowane w kuchence stało,
lecz garnek pusty, nic nie zostało!

Wszyscy na wszystkich patrzą dziś wilkiem;
Kubuś i Stasiu: Graliśmy w piłkę!
Wojtek odburknął tylko z daleka
– przecież ja wcale nie lubię mleka!

Jaruś, choć przecież to jeszcze dziecko,
rzekł: Trzeba zwołać komisję śledczą,
obejdźmy całe przedszkole wokół
i z tych oględzin spismy protokół.

Sprawa się wlokła, lecz poniewczasie
zauważono w łazience Kasię.
Przez chwilę była w kuchence sama,
a potem zaszła w niej drobna zmiana.

Od mleka miała mokry fartuszek
oraz napęczniał jej trochę brzuszek.
Poza tym miała ubranko suche,
lecz trzeba było zmienić pieluchę.

Komisja dumna z takiej zdobyczy,
lecz Kasia milczy i ciągle ryczy.
Antoś wysnuwa już wątek nowy,
że mleko było od wściekłej krowy.

Gorzów Wlkp. 3.01.2019 r.

Renata

Chimeryczna jest Renata, energiczna i pyskata,
wielbicieli mimo tego miewa moc,
we wakacje, w karnawale lubi błyszczeć i zaszaleć
od poranka aż po najczarniejszą noc.
Od zalotów się nie wzbrania,
lecz ma duże wymagania,
jak nie doktor, to przynajmniej inż. lub doc.

Błądym świtem wstaje do dnia, bo sukcesów
wciąż jest głodna,
dla zwycięstwa ona zniesie każdy trud,
gdy dogłębnie zbada temat, żadnych przeszkód
dla niej nie ma,
wchodzi w rolę i potrafi grać jak z nut.
Bardzo stara się i trudzi, kiedy robi to, co lubi,
towarzyszy jej w tym zwykle szczęścia łut.

Gorzów Wlkp. 7.03.2019 r.